

ROK LIX.

CENA NUMERU 1.40 gr.

Nr. 13

# BILUSZCZ



WARSZAWA, 27 MARCA 1926 ROKU

## OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za drugi kwartał względnie za kwiecień r. b. Czeki P. K. O. dołączyliśmy do 12-go numeru.

NA CZEKACH PROSIMY WYMIENIAĆ OKRES, KTÓREGO PRENUMERATA DOTYCZY, ORAZ PODAWAĆ DOKŁADNY SWÓJ ADRES, A TO: IMIĘ, NAZWISKO, ZAWÓD, MIEJSCE ZAMIESZKANIA, ULICĘ, Nr DOMU I POCZTĘ.

## DOBRA KSIĄŻKA—NAJLEPSZYM PRZYJACIELEM I DORADCĄ!

DZIAŁ KSIĘGARSKI PRZY T-WIE WYD. „BLUSZCZ” POLECA:

### DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ.

Borowski. Wychowanie narod.	zł. 4.20
Cicimirska. Piosnki i zabawy	2.—
Danysz. O wychowaniu	10.—
Dawey. Szkoła i społeczeń.	1.70
Grotowska. O poznawaniu kraju.	4.20
Jaworska Co i w jaki sposób opowiadać dzieciom.	5.40
Niedźwiedzki. Dom i szkoła po wojnie.	0.80
Piasecki. Zabawy i gry ruchowe	2.50
Pigoń. Do podstaw wychow. nar.	1.68
Podaleński. Podręcznik pedagog.	1.50
Rogowski. Roboty ręczne kobiece.	3.—
Rusk. Pedagogika eksperymentalna	9.60
Śniadecki. O fizycznym wychowaniu dzieci	1.70
Szafer. Ogrody szkolne	0.70
Szulczerski. Dusza dziecka	2.50
Urban. Na wejście w świat	2.60
Weryho. Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym	4.20
Wojeichowski. H. Sienkiewicz	2.40
Weroniecki. Około kultu matki ojczystej	0.75
Żukiewiczowa. Wychowanie przedszkolne.	1.50

WIELKĄ I ZASŁUŻONĄ  
POPULARNOŚĆ  
ZYSKAŁA SOBIE

ŚWIETNIE TŁÓMACZONA PRZEZ T. JAKUBOWICZA  
FASCYNUJĄCA POWIEŚĆ A. VIVANTI

# NAJA TRIPUDIANS

CENA  
3 zł.

## PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE W ŻYCIU KOBIETY

NIEZRÓWNAJ WARTOŚCI, BOGATO ILUSTROWANY, NIEZBĘDNY  
DLA KAŻDEJ KOBIETY, DBAJĄCEJ O ZDROWIE I PIĘKNĄ CERĘ

PODRĘCZNIK HIGIENY KOSMETYCZNEJ

D-RA J. ŚWITALSKIEJ

WKRÓTCE OPUŚCI PRASĘ

CENA: OKOŁO 8 ZŁ.

### CO DAĆ MŁODZIEŻY DO CZYTANIA?

Burnett. Mały lord	zł. 6.—
Czarska. Królowa Kopciuszek	8.—
Czyżowski. Szalony lotnik	4.20
Dyakowski. Nasz las	5.—
Dickens. Mała Dorrit	6.40
Fabre. Nasi sprzymierzeńcy	6.—
Szkodniki	6.—
Gomulicki. Wpamiętania niebieskiego mundurka	5.—
Gomulicki. Życie dla ojczyzny	4.70
Meade. W świecie dziewcząt	6.—
Lyal. Słownik irlandzki	6.—
Marcinowska. W upalnym sercu wschodu	6.—
Ostrowska. Bohaterski Miś	4.50
Rosinkiewicz. Złoty sen Lamikai	4.20
Sienkiewicz. W pustyni i w puszczy	7.80
Stevenson. Wyspa skarbów	6.80
Twain. Przygody Tomka Sawyerera	6.80
Umiński. Czarodziejski okręt	4.50
Wędrowiec leśny	4.60
Urbanowska. Cudzoziemiec	5.—
Księżniczka	4.20

WIĘKSZOŚĆ W OPRAWIE

### CO WARTO PRZECZYTAĆ?

Conrad. Śmuga cienia	zł. 1.95
Szaść opowieści	1.95
Dumas. Dama Kameljowa	0.95
Trzej muszkieterowie 3 t.	2.85
Dygasiński. Złamane życie	0.95
Farnol. Na szerokiej drodze	1.95
Gomulicki. Siódme amen	0.95
Junosza. Na bruku	0.95
Kraszewski. Hr. Cosel 2 t.	1.90
Ostatni z Sierkierzyńskich	0.95
London. Martin Eden 4 t.	3.80
Odszczepieniec	1.95
Przygoda 2 t.	1.90
San Francisco	1.95
London. Serce kobiety	0.95
Wilk morski 3 t.	2.85
Miciński. T. Wita	8.—
Perzyński. Raz w życiu	6.—
Tetmajer. Anioł śmierci 2 t.	1.90
Księżniczka Me-tella	2.—
Twain. Król i osioł	0.95
Wells. Wehikuł czasu	0.95
Winawer. Lepsze czasy	0.95
Żeromski. Puszcza jodłowa	4.—

KAŻDA Z PODANYCH KSIĄŻEK ORAZ KAŻDA INNA

DOSTARCZY ODWROTNA POCZTĄ NASZ DZIAŁ KSIĘGARSKI

Wysyłkę książek skuteczniamy po nadesłaniu należności!

Koszta przesyłki wynoszą przeciętnie 15 gr. od tomu, plus 30 gr. polecenie od całej przesyłki.

Przy zamówieniach powyżej 15 zł. kosztów przesyłki nie doliczamy.

KTO MA BRODAWKI NA TWARZY I RĘKACH  
KTO CIERPI NA ODCISKI (ODGNIATY) NARNO-  
GACH, NIECH KUPI PASTĘ

# ESTA

ZNANĄ OD CZTERDZIESTU LAT ZE SWEJ  
SKUTECZNOŚCI, CZEGO DOWODEM SETHI  
UZNAŃ I PODZIĘKOWAŃ

wyrobu aptekarza E. SOKAŁSKIEGO w Kętach—Małopolska.



ROK LIX

No 13

# TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 27 MARCA 1926 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: O program gospodarczy dla kobiet polskich—*H. C.* Pośrednictwo pracy dla służby domowej—*C. Walewska*. W pracowni psychologicznej—*Helena Boguszevska*. Myśl o tem co chcesz (c. d.)—*Helena Ceysingerówna*. Wiersze: „Litanja do śmierci”—*Felicja Kruszevska*. Lato—*Janina Przeclawska*. Podbój siedziby—*Rudyard Kipling* (tłum. *Koziell-Poklewska*). Córka Boga (c. d.)—*Z. Zawiszanka*. Wyspa Bardów—*Karolina Bielańska*. Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Praca dla bezdomnych—*H. C.* Liga obrony moralności—*Zofja Grzymałowska*. Z teatrów—*Z. P.* Dział praktyczny: Mody i roboty. Jak odświeżyć pokoił na święta. List o modzie—*W. D.* Reforma gospodarstwa domowego—*Felicja Sachsówna*. Dobre zwyczaje—*J. S.* Ciasta wielkanocne—*Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie—*Pani Elżbieta*. Korespondencje działu praktycznego. Opis sukien i robót. Dodatek powieściowy: „Jaremska i Hamlet” (kronika zdarzeń z życia pewnego chłopca, jego psa i prowincjonalnego miasta (c. d.)—*Hugh Walpole* (tłum. z angielskiego *Irena Wasutyńska*). ARKUSZ WZORÓW.

## O PROGRAM GOSPODARCZY DLA KOBIEK POLSKICH



obec zmienionych i zmieniających się z dnia na dzień warunków życia, w każdej dziedzinie wyczuwa się potrzebę nowych programów, gdyż stare, niedopasowane do nowych chwil i nowych ludzi, skrzypią, jak nienasmarowane osie kół.

W życiu powojennej Polski kobieta staje się coraz poważniejszym czynnikiem, nietylko na polu twórczości i pracy umysłowej, ale wprost czynnikiem gospodarczego znaczenia, siłą, z którą liczyć się muszą i powinni kierownicy naszego bytu.

Siła ta jednak, instynktowo tylko, szuka dla siebie ujęcia i zastosowania. Raz, przypadkowo je znajduje; innym razem idzie na zmarnowanie, albo zamienia się w czynnik ujemny.

Niema w tem wszystkim żadnego, zgóry obmyślonego planu, żadnej programowej koncepcji.

Czas przemyśleć te rzeczy i powziąć pewne postanowienia, tembardziej, że zbliża się zasadnicza przemiana w życiu gospodarczym naszego kraju, przemiana, która pociągnie za sobą cały szereg różnorodnych następstw i oddziała na wszystkie inne dziedziny naszego ustroju.

Mówię o Reformie rolnej.

Rozdrobnione warsztaty produkcji rolnej będą musiały zmienić metody pracy, przejść na gospo-

darke znacznie intensywniejszą, w wysokim stopniu uprzemysłowioną. Stanowiąc one mogą wogóle bardzo odpowiednie pole pracy dla kobiet; rozgałęzienia ich zatrudnić mogą setki i tysiące rąk i głów kobiecych.

Ale w jakim kierunku pójść, w co uderzyć przede wszystkim? Co może liczyć na rynek wewnętrzny, co na rynki zagraniczne? Co wytrzyma konkurencję z produkcją innych krajów? Co może być zupełnie bez konkurencji? Oto cały szereg pytań, jakie nasuwają się już dziś i nasuwać będą coraz gwałtowniej myślom i dobrej woli do pracy kobiet naszych.

Jak dalece doniosłego znaczenia są wszystkie te kwestje zauważyć możemy na pierwszym lepszym przykładzie.

Weźmy jedwabnictwo!

Gdyby udało nam się rozwinąć przemysł jedwabniczy na wielką skalę, miliony już, nie tysiące, rąk kobiecych znalazłyby w nim zatrudnienie. Ustąpiłaby emigracja sezonowa kobiet do Niemiec, Francji, Danji; domy rozpusty na obu półkulach przestałyby się zaludniać Polkami; pisma nie notowałyby codziennie samobójstw, pozbawionych pracy, kobiet; domy noclegowe nie miałyby co noc po 500 bezdomnych lokatorek; drobne warsztaty rolne znalazłyby nowe, stałe i poważne źródło dochodów i t. d. i t. d.

W naszym życiu przemysłowym byłoby to prawdziwą rewolucją. Uwolniłoby nas z pod przemocy „bawełny“, bez przenośni mówiąc, z pod przemocy bawełnianych trustów amerykańskich, które, po dyktatorsku podnoszą wciąż ceny surowca bawełnianego, zmuszają nasz przemysł tkacki do produkowania towaru drogiego i lichego, nie posiadającego szans eksportowych.

Dyskusja na temat jedwabnictwa musiałaby uwzględnić pytanie: jedwab, czy len, czy oba razem. Zdaje się, że jedwab, o ileby usunąć się dały wątpliwości, podnoszone jeszcze co do polskich warunków klimatycznych—pobiłoby rekord łatwością i taniością produkcji.

Nawiasowo przypominam, że zbliża się pora hodowli jedwabników (połowa maja) i że osoby, pragnące się jej nauczyć, mogą w Milanówku korzystać z wzorów Stacji Doświadczalnej.

Milanówek jest miejscowością, w której można zamieszkać. Są tam hotele i pensjonaty; łatwy też jest dojazd z Warszawy.

Albo weźmy przykład inny! Przemysł artystyczny! Znany jest artyzm naszych kobiet zarówno inteligentek, jak kobiet z ludu. Zwróciła Europa, a nawet dalekie, zamorskie kraje, uwagę na hafty, wycinanki, makaty, batik, kilimy i wszelkiego rodzaju i odmian roboty zdobnicze polskie. Szkoły zawodowe żeńskie rozwijają w tym kierunku wrodzone zdolności naszych dziewcząt. Na wystawach otrzymujemy nagrody i odznaczenia; cudzoziemcy lecą na to nowe piękno, o swoistym indywidualnym charakterze.

Gdyby to rozwinąć — a na tem polu jesteśmy właśnie bez konkurencji, bo wyroby tegoż rodzaju, pochodzące z innych krajów, inny mają charakter i piętna polskiego, polskiego polotu, śmiałości, barwności roześmianej i radosnej nikt im nie nada; — są to właściwości naszej psychiki—gdyby to rozwinąć—mielibyśmy znowu poważną gałąź produkcji i to prawie wyłącznie pochodzącą z rąk kobiet.

Pozatem nasuwają się różne inne gałęzie wytwórczości: pszczelarstwo, produkcja owoców i przetworów owocowych, młeczarstwo, hodowla drobiu, uprawa roślin lekarskich i t. d. Ale trzeba to ująć w program, rozważyć, rozpatrzyć przy pomocy znawców i specjalistów szanse rozwojowe i handlowe tych gałęzi produkcji, a następnie, przyjąwszy pewien plan, z całą energią i wytrwałością wprowadzić go w życie.

Dla stowarzyszeń kobiecych i ich zjazdów ogólnych, które zwykle odbywają się w porze wiosennej — są to wszystko bardzo poważne tematy do dyskusji i do rezolucji doniosłego znaczenia.

Bo niedość jest stwierdzić, że to lub owo byłoby pożytecznym. Trzeba odrazu dążyć do realizacji.

Gdyby np. Stowarzyszenie Ziemianek uznało, że jedwabnictwo jest walorem gospodarczym, za

jaki uważają go jego zwolennicy i pionierzy, tedy następstwem takiego uznania powinna być natychmiastowa, energiczna propaganda plantacyj morw, starania u Rządu i Sejmu o wyznaczenie nagród za wzorową produkcję kokonów, o przejęcie na koszt Państwa Stacji Doświadczalnej w Milanówku, rozwinięcie jej, rozszerzenie, zakładanie kursów hodowli jedwabników i t. d. i t. d. Jednym słowem cała planowa, poważna akcja.

Gdyby, dajmy na to, Koło Polek postanowiło zainteresować się całokształtem polskiego przemysłu artystycznego—to następstwem takiej rezolucji powinno być ujęcie sprawy ze stanowiska handlowego. Produkcja ta nie może się rozwinąć za względu na nieujęcie przez nikogo sprawy eksportu zagranicznego. Należałoby nie dopuścić do tego, by kapitał zagraniczny, poznawszy się na wartości tych rzeczy, rozpoczął rabunkową, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, eksploatację naszych sił artystycznych, by zmonopolizowawszy handel wyrobami polskiego przemysłu artystycznego, regulował ceny, lwia część zysków zabierając dla siebie. Wogóle nie należałoby dopuścić do tego prywatnych spekulantów, którzy, jak to widzimy na przykładach warszawskich sklepów z wyrobami ludowymi, skłonni są wypaczać styl, zacierać charakter i tworzyć sztuczne fabrykaty, bezwartościowe pod względem artystycznym, podsuwając je za oryginalną produkcję ludową. Należałoby dążyć do zatrzymania tych rzeczy w rękach zespołów ideowych, handlowych spółek kobiecych, zrzeszeń międzystowarzyszeniowych, jak np. Rada Narodowa i t. p.

Nazw stowarzyszeń używam tu zresztą tylko w charakterze przykładu, nie mając zamiaru insynuowania im jakichkolwiek projektów.

Sądzę jednak, że jest czas właściwy na stworzenie „Międzystowarzyszeniowej Rady Gospodarczej kobiet“, któraby wyżej poruszone problemy zbadała i spróbowała nakreślić program twórczej, gospodarczej pracy kobiet polskich.

Stowarzyszenia kobiece są za słabe, by którekolwiek z nich poważny krok naprzód samoistnie w akcji gospodarczej postawić mogło. Wspólnymi siłami da się dokonać wiele.

Zagadnienia gospodarcze są dziś na ustach wszystkich. Rozumiemy już, że wytwórczość i eksport są miarą znaczenia i wartości każdego państwa.

Nie zakładajmyż rąk! Nie patrzmy beczynnienie, jak marnują się siły i zdolności polskie, jak krew nasza ścieka w otchłań hańby—jak państwo, które mogłoby zajmować jedno z najpierwszych miejsc w Europie, lekceważone bywa przez wrogów, a jeszcze częściej przez przyjaciół!

Kobiety polskie pamiętać muszą, że są w kraju potęgą i że w ich rękach, może bardziej niż w rękach mężczyzn, spoczywa problem gospodarczego odrodzenia Polski.

## POŚREDNICTWO PRACY DLA SŁUŻBY DOMOWEJ

Jeżeli zagadnienie służby domowej w całokształcie swoim stanowi jedną z najdokuczliwszych bolączek, na które nie znalazło jeszcze środka żadne z najbardziej cywilizowanych społeczeństw, to część jego — sprawa pośrednictwa pracy — jest niewątpliwie najtrudniejszym do rozcięcia węzłem gordyjskim. Próżno państwa i urzędy komunalne całego świata kulturalnego radzą nad nim. Rzecz stoi prawie na martwym punkcie, nie wiele ruszywszy z miejsca od końca 19-go wieku, kiedy po raz pierwszy zwrócono uwagę w tym kierunku.

Ankieta, przeprowadzona w 1912 roku w Berlinie przez znanego ekonomistę, d-ra Oskara Stilla, jak również znacznie szersze i bardziej wyczerpujące wywiady naszego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 1919/20 r., obejmujące — za wyłączeniem kresów wschodnich — cały obszar Polski, wykazują, jak stosunkowo nielicznie zapisuje się służba w bezpłatnych, lub mało płatnych biurach urzędowych i komunalnych, z przyzwyczajenia dążąc do prywatnego pośrednictwa, które przedewszystkiem oczywiście własne zyski, a nie dobro klientów ma na względzie. Tak zwana „elita“ służby domowej, t. j. zupełnie wykwalifikowane, uczciwe, obowiązkowe i poważnie swój zawód pojmujące kobiety godzą się zwykle do domów znajomych przez domy znajome, lub przez towarzyszek pracy. Czekają na nie miejsca już zgóry zamówione i przygotowane. Przed wojną miały ich do wyboru, ile tylko zechciały. Są w tej grupie pracownice, które nigdy w życiu nie były w biurze pośrednictwa. Należy do nich 45,6% z pomiędzy 1110 korespondentek ankiety warszawskiej.

To nie znaczy wszakże, aby ich miarą miężyć ogół służących, — Ankieta — za pośrednictwem organizacji społecznych — trafiła przedewszystkiem do grup tych wybranych pracownic, które nie lubią zmieniać miejsc i namyślają się długo, zanim z jednego przejdą do drugiego. Z pomiędzy innych korespondentek 17,98% szukało pracy przez biura społeczne i związkowe. Reszta zapisywała się w kantorach prywatnych i to jest wysoce znamienne, znaczna ich część bowiem należała do Związku służby domowej, a jednak — gdy chodziło o zdobycie miejsca, wolała zaufać raczej obcemu zapośredniczeniu, aniżeli współdziałaniu swojej własnej organizacji.

Jak dalece słabe jest wśród służby domowej uświadomienie co do wyzysku i szkodliwości t. zw. „kantorów stręczęń“ dowodem, że w ankiecie Ministerstwa P. i O. S. siedem głosów zaledwie odezwało się za zniesieniem ich ze względu, że „wprowadzają do niemoralnych domów i do żydów“. Poza to nie było skarg i zażaleń.

Z demoralizującego wpływu handlowych biur pośrednictwa pracy zdają sobie sprawę również bardzo nieliczne zastępy tych służbodawców, którzy zabrali głos w ankiecie. Niektórzy żądają zniesienia kantorów stręczęń ze względu na nieuczciwość, z jaką polecają niepewne i niewykwalifikowane pracownice, aby zarobić przy zmianie ich na inne. Ktoś w imię tych samych pobudek dąży bądź do upaństwowienia pośrednictwa pracy, bądź do utworzenia dzielnicowych filij kontroli ogólnej. Pewien służbodawca, dowodząc, że w biurach państwowych

poddawana jest egzaminowi „nie służba przez panie, lecz panie przez służbę“, domaga się jak najliczniejszego otwierania biur społecznych, prowadzonych przez jednostki, zaprawione w pracy dla dobra ogólnego, a kontrolowanych przez organy samorządowe. Zamiejscowy korespondent (ze Lwowa) woła przedewszystkiem o usunięcie faktorów żydów, którzy „dziś dają służącą, a jutro ją odmawiają, aby wydać jak najwięcej faktorowego od sługi i służbodawcy“. Któraś z korespondentek zaznacza, iż urzędy pośrednictwa winny wprowadzić zwyczaj, aby nie panie służącym, lecz służące paniom dawały przy umowie zadatki, to bowiem tylko stanowiłoby pewną rękojmię objęcia posady przez pracownicę. W dotychczasowym ustroju nigdy nie wiadomo, czy można liczyć na zgodzoną dziewczynę, lub nie, odnosi bowiem zadatek nieraz przeddzień przyścia do służby, a zdarza się, że nie odnosi go wcale. Jedna z korespondentek warszawskich zaznacza, że służąca z biura pośrednictwa to loteria. „Na jaką się trafi, taką się ma“. To też ogół pań robi wysiłki, żeby zdobywać służące drogą prywatną, dochodzi do tego jednak tylko 34,4% osób zainteresowanych — te „dobre panie“, które mają opinię ustaloną w całej kamienicy, którym ani dozorca domu miejscowy, ani sługa odchodząca nie wyda złej cenzurki. Reszta godzi służbę bądź przez biura społeczne (14,5%), bądź przez ogłoszenia (5,4%), bądź przez związki zawodowe i kantory stręczęń.

Zamiejscowa ankieta wykazuje bardzo słabe zainteresowanie się sprawą pośrednictwa pracy dla służby domowej. Pośrednictwo to, nie ujęte przez urzędy państwowe, ani przez zarządy gmin, a w bardzo niewielu środowiskach miejskich zaledwie prowadzone przez organizacje społeczne, ucieka się przeważnie do prywatnego stręczycielstwa, przyczem główną rolę odgrywają t. zw. „rajfurki“, t. j. domokrężne stręczycielki, stanowiące największe niebezpieczeństwo, wobec bowiem wolnego wstępu do domów klientów znajdują szerokie pole dla obmotywania siecią intryg, zarówno służbę domową, jak i służbodawców, aby „handel szedł“ i przez częstą zmianę pracownic zapewniał dochody lichwiarskie.

Rajfurki te szczególniej energiczną działalność rozwijają wśród pracownic żydowskich. Sekretarjat Związku zawodowego służby domowej żydowskiej w Warszawie stwierdził przy przeprowadzaniu ankiety z 1919/20 roku, że bardzo wiele dziewcząt, przyjeżdżających z prowincji w poszukiwaniu zarobku, wpada w sidła owych pośredniczek i — znalazłszy u nich przytułek tymczasowy, staje się ofiarą tysiąca przyczajonych niebezpieczeństw. Przedewszystkiem — poza plecami rajfurek — kryją się różnego rodzaju: Pochronie, alfonsy, handlarze żywym towarem. Poza to pośredniczka, obarczona zwykle liczną rodziną, wyzyskuje bezradność i głupotę napływowego prowincjonalnego żywiołu w niebywały sposób. Zajmując najczęściej jednoizbowe mieszkanie, gnieździ u siebie po kilkanaście dziewcząt przyjezdnych na cuchnących barłogach w zaduchu, ciasnocie i biedzie, wytwarzającej ogniska zarazy, które w czasie wybuchu epidemii przybierają groźne rozmiary.

I za to niechlujstwo, za gościnę, urągającą najelementarniejszym zasadom higieny i wygody, obdziera usłużną gospodyni ze skóry pensjonarki swoje, pędząc je w otchłań nierządu, o ile inaczej nie mogą pokryć długu zaciągniętego.

Że z tego rodzaju spelunkami bywają w zmo-wie kantory stręczeń najniższej kategorii, to nie ulega wątpliwości. A że nieraz i pierwszorządne firmy tych przedsiębiorstw nie krępują się względami etyki w stosunku do zapotrzebowującej klienteli, tego dowodem list od pewnej działaczki społecznej, otrzymany już po przeprowadzeniu ankiety.

„Nigdy nie godziłam służby przez kantory” — pisze pani X. — „Raz okazało się to jednak koniecznością. W pierwszorzędnym biurze stręczeń zastałam kilka dziewcząt, poszukujących służby. Uderzyła mnie uroda, wdzięk i pewna szlachetność obejścia jednej z nich. W książce służbowej krótkie, nic nie mówiące świadectwo. Zgodziłam ją. Nic nie umiała, ale była pełną dobrych chęci. Starła się uważać i robić, co jej poleciłam. Zastanawiały mnie tylko przeciągłe, żalodne jęki, dochodzące z jej pokoju co noc, które zupełnie, jak tej prostytutki Frani w „O czem się nie mówi” Zapolskiej, [budziły niepokój i lęk. Nie



wiedziała nic o nich sama śpiąca. Ozuła się bardzo szczęśliwa i wdzięczna za wszystko.

Ale praczka, stróż, służące sąsiadek z tej samej sieni zaczęły ostrzegać. Coś niepewnego. Jacyś ludzie bardzo podejrzani ciągle dokoła drzwi kuchennych. Uciekają za każdym poruszeniem, ale znowu wracają.

Okazało się wkrótce, że moja śliczna Zosia, którą już przyuczylam trochę do roboty, uciekła z domu rozpusty, zdobyła książkę służbową po jakiejś zmarłej swojej przyjaciółce i przez ów kantor pierwszorządny dostała się do mnie. Postanowiłam dopomóc jej w pracy uczciwej. Całe pół roku miałam ją u siebie, strzegłam, pilnowałam, leczyłam chorą duszę i ciało. Ale wypadło mi wyjechać na kilka dni w ważnych sprawach rodzinnych. Po powrocie nie zastałam jej — mimo, że zostawiłam kogoś starszego w domu i mimo, że prosiłam stróża, rządcy domu, sąsiadek o opiekę nad dziewczyną. Porwali ją alfonsi w dzień biały, gdy stara ciotka, która miała jej pilnować, wyszła z domu na godzinę.

Pytanie — skąd alfonsi zwie-dzieli się o miejscu zamieszkania zbiegłej? Tylko chyba kantor — ów pierwszorządny, na jednej z pierwszorzędnych ulic, albo ktoś z obsługi jego mógł dostarczyć im adresu.“

C. W.

## W PRACOWNI PSYCHOLOGICZNEJ



każdej szkole znajdzie się jedno, lub więcej dzieci, z którymi nauczyciel nie może dać sobie rady. Nie można nawiązać z nimi kontaktu psychicznego — niepodobna przemówić im do rozumu. Jakby jakiś chiński mur oddzielał je od nauczyciela — niema dostępu. Jedne nie rozumieją, co się do nich mówi. Tłumaczy się im po sto razy na różne sposoby, i właśnie, gdy się już sądzi, że się wstąpiło na drogę porozumienia, okazuje się, że wszystko na nic, że wszystkie wysiłki wpadły w próżnię i ani jedno słowo nie dotarło do ich świadomości. To obniża poziom klasy. Męczą i zniechęca.

Z innymi znów bywa tak, że choć mogłyby zrozumieć, ale nie chcą, bo ich stan psychiczny nastawiony jest na ciągły odpór, na wieczną opozycję. To już nietylko obniża poziom klasy, ale poprostu zaraża innych rozkładowym pierwiastkiem niechęci i złej woli. Praktycznie jedno i drugie wygląda tak, że niewiadomo, jak sobie z tem poradzić. Należałoby usunąć takich uczniów — ale co z nimi zrobić? Przecież te, nieznośne dla nauczycieli właściwości, nie dyskwalifikują tych dzieci w takim znaczeniu, żeby odjęta im miała być szkoła. Przeciwnie. Szkoła należy się im zarówno, jak i wszystkim innym dzieciom. Cała rzecz w tem, jaka to ma być szkoła?

Nauczycielom, choćby najwprawniejszym i najbardziej doświadczonym, trudno jest o tem decydować; są wypadki takie, że niewiadomo, czy się ma

do czynienia z niedorozwojem umysłowym, czy z defektem moralnym. Decyzję należałoby oprzeć na szczegółowym badaniu, na ścisłej obserwacji. Samo z siebie wynika, że szkoła, gdzie nauczyciel nie może zajmować się specjalnie jednym dzieckiem, nie jest terenem do takich badań.

Przeprowadzenie tych badań, ustalenie do jakiej szkoły nadaje się zakwestjonowany przez nauczyciela uczeń — to właśnie jest zadanie Pracowni Psychologicznej.

Pracownia ta rozsyła corocznie do wszystkich szkół powszechnych kwestjonariusze, zawierające rubryki dla podania dzieci o różnych defektach fizycznych i psychicznych<sup>1)</sup>. Dla dzieci podanych przez szkołę w rubryce „umysłowo niedorozwiniętych” przesyła się t. zw. „arkusze obserwacyjne”, zawierające cały szereg zapytań, co do zachowania danego dziecka w szkole, co do jego stosunków domowych, środowiska, w którym przebywa, wpływów, jakim podlega i t. d.

Od tej chwili zaczyna się współpraca nauczyciela z Pracownią Psychologiczną. Aby sumiennie wypełnić arkusz obserwacyjny, nauczyciel musi nie-

<sup>1)</sup> 1. Dzieci niedorozwinięte umysłowo. 2. Epileptycy. 3. Jakały. 4. Głusi. 5. Dzieci trudne do prowadzenia pod względem wychowawczym. 6. Dzieci nerwowe, źle oddziaływujące na innych swoją ciarobą. 7. Dzieci z psychicznymi i nerwowymi nienormalnościami — a) kłamliwie, b) kradnące, c) zdradzające podniecenie płciowe, d) inne nienormalności.

mało się natrudzić, zanim zbierze wszystkie wiadomości o życiu pozaszkolnym dziecka i sformułuje jego właściwości umysłowe i psychiczne, przejawiające się w życiu szkolnym. Dla Pracowni jednak ten materiał, dostarczony przez nauczyciela, jest rzeczą niesłychanej wagi przy przeprowadzaniu badań

Badanie odbywa się tak: zadaje się dziecku szereg pytań, na które ma odpowiedzieć i szereg drobnych zadań, które ma wykonać. Oczywiście, że badanie to powinno odbywać się w zupełnym spokoju, tak, żeby nic nie odrywało uwagi dziecka. Pytający musi być jednocześnie psychologiem i pedagogiem, głęboko wnikającym w istotę rzeczy. Powinien zadawać pytania spokojnie i naturalnie, nie zdradzając się z własną opinią, nie podsuwając odpowiedzi intonacją głosu, ani spojrzeniem. Powinien pracować pod uwagę to, co może wpływać z czynników bocznych, jak np. onieśmienie, chęć popisania się i t. d. Dziecko badane powinno być zupełnie zdrowe, w dobrym samopoczuciu i nie zmęczone.

Bada się metodą Bineta Simona. Metoda ta polega na stawianiu szeregu pytań i zadań (testów), ułożonych dla normalnie rozwiniętych dzieci każdego wieku, od lat 3 do 14. Dziecko, które rozwiąże dobrze wszystkie zadania przeznaczone na jego wiek, kwalifikuje się jako normalnie rozwinięte. Jeśli nie — uważa się je za cofnięte w rozwoju umysłowym. Jeśli rozwiązać może testy dla dzieci starszych, jest rozwinięte ponad wiek.

Oto jakie pytania zadaje się dziecku ośmioletniemu:

1. Porównaj, tak z pamięci, motyla z muchą. Czem się różnią? A drzewo i szkło? A papier i karton?

2. Policz od dwudziestu wstak!

3. Popatrz na obrazek<sup>2)</sup> i powiedz, czego tu brakuje?

4. Którego dziś mamy? (dzień tygodnia, jaki miesiąc jaki rok?).

5. Słuchaj uważnie: powiem ci kilka cyfr, a ty masz je powtórzyć za mną — jeden, osiem, siedem, dwa, pięć!

Oczywiście, że nieodpowiedzenie na część tych pytań nie świadczy jeszcze o upośledzeniu umysłowym. Omyłki i przeoczenia zawsze są przewidziane — lecz tylko do pewnego stopnia.

Testy dla dzieci starszych są trudniejsze proporcjonalnie do wieku, np. opisanie wszystkiego, co się widzi na obrazku, dokończenie powiastki, przerwanej w jakimś ważnym miejscu, uzupełnianie opowiadań, z opuszczonymi słowami, czy zdaniami, dobieranie łatwych rymów i t. d.

Zbadane dzieci powracają znów do swoich szkół, dokąd się posyła orzeczenie Pracowni Psychologicznej. Po pewnym czasie Pracownia bada je ponownie, a pod koniec roku urządza konferencje z nauczycielami. Na tych konferencjach omawia się sprawę każdego dziecka indywidualnie. Dopiero potem pracownia kwalifikuje ostatecznie dzieci do szkół specjalnych.

Od początku swego istnienia, t. j. od 1919 roku do końca 1924 r. Pracownia Psychologiczna zbadała 1598 dzieci. Z tego na rok 1924 przypada 430, a na pierwszą połowę r. 1924 — 301. Z tej ostatniej grupy 301 dzieci, przysłanych ze szkół, jako niedorozwinięte, Pracownia zakwalifikowała 85 dzieci, jako zupełnie normalne.

W ostatecznej zaś sumie wszystkich dzieci, przysłanych Pracowni przez szkoły do badania, jako anormalne, pracownia tylko w 49,2 proc. zgodziła

się z opinią nauczycieli i zakwalifikowała te dzieci do szkół specjalnych dla niedorozwiniętych, w 50 proc. uznała zaś dzieci za normalnie rozwinięte umysłowo.

Nowa trudność! Co robić z dzieckiem, które nauczyciel uważa za niedorozwinięte, a Pracownia Psychologiczna za normalne umysłowo?

Takie właśnie sprawy, wymagające osobistego zetknięcia nauczycielstwa z Pracownią, są przedmiotem konferencji. Nieraz rzecz wyjaśnia się bardzo prosto: dziecko nie jest upośledzone umysłowo pod względem patologicznym, tylko mało zdolne, nie mogące podążyć za innymi, ani dać sobie rady w gromadnym życiu szkolnym. Nie potrzebują szkoły specjalnej dla niedorozwiniętych, ale trzeba przenieść je do klasy pomocniczej, czyli równoległego oddziału mniej licznego, gdzieby mogły przechodzić kurs w tempie wolniejszym i gdzieby można poświęcać im więcej czasu i uwagi. Inne znów mają błędy wymowy, które tak łatwo wziąć za błędy myślenia. Trzeba je przenieść do klasy artykulacyjnej.

Dzieci, które, nie będąc wyraźnie głuchemi, niezupełnie jednak dobrze słyszą, nieraz robią wrażenie upośledzonych umysłowo.

Zdarza się też, że to, co nauczyciel bierze za niedorozwój, jest przejawem t. zw. „złego charakteru“ Przy rozpatrywaniu na konferencjach takich wypadków nauczyciel uświadamia sobie, że przyczyny zła należy szukać w błędach charakteru, lub woli, a nie w błędach umysłowych. Należy zwrócić uwagę przede wszystkim na stan moralny i skłonności dziecka, które nadaje się może raczej do szkoły dla moralnie zaniedbanych, niż niedorozwiniętych.

Oprócz tego Pracownia Psychologiczna zajmuje się badaniem dzieci, które z jakiegokolwiek powodu spóźniły się ze wstąpieniem do szkoły. Dzieci te przesyła Pracowni Komisja Powszechnego Nauczania, a Pracownia kwalifikuje je do odpowiednich szkół, albo też zwalnia z przymusu szkolnego, z powodu silnego niedorozwoju.

W ten sposób wszystkie dzieci, uważane przez szkołę za niedorozwinięte i wszystkie dzieci pozaszkolne, które nie mogły we właściwym czasie wstąpić do szkoły, znajdują się w ewidencji Pracowni Psychologicznej. Pracownia ta wydaje dla nich orzeczenia i współdziała z Komisją Powszechnego Nauczania, regulując cały ruch szkolny działwy Łódzkiej.

Wszystkie te prace Pracowni Psychologicznej mają na celu wydzielenie ze szkół powszechnych dzieci nienormalnych, opóźniających i powstrzymujących rozwój klasy, oraz danie tym dzieciom warunków, w których mogłyby rozwinąć się najlepiej w granicach swych możliwości. Warunki te mogą mieć w klasach pomocniczych, artykulacyjnych, szkołach specjalnych dla niedorozwiniętych i szkołach dla moralnie zaniedbanych.

A teraz praca w kierunku odwrotnym: wydzielenie tych najzdolniejszych i najpożyteczniejszych.

W r. 1923 Pracownia Psychologiczna przeprowadziła dobór kandydatów do Miejskiego Seminarjum Nauczycielskiego. Miejsc wolnych było mało — kandydatów dużo. Trzeba było wybrać najodpowiedniejszych.

Pracownia ułożyła więc szereg testów, nie mających nic wspólnego z wiedzą szkolną, tylko z ogólnym rozwojem i ze zdolnościami pedagogicznymi.

<sup>2)</sup> Np. postać człowieka bez rąk, albo twarz bez oczu.

1. Badanie pojęć etycznych. Jak należy postąpić w danym wypadku? Dlaczego?

2. Widzisz ten obrazek? Opowiedz, co się na nim dzieje, ale tak, jakbyś opowiadał sześciolatniemu dzieciom.

3. Co ci ten obrazek nasuwa na myśl? Opowiedz! (badanie fantazji)

4. Badanie zdolności skupienia uwagi.

5. Porównywania i definicje. Np. lenistwo, a próżnowanie.

6. Wyszukiwanie sensu bajek<sup>3)</sup>.

Wybrana przez Pracownię Psychologiczną klasa wykazała tak wysoki poziom, jak żadne dotąd Seminarjum. Po tej próbie, w następnych latach, Zarząd Seminarjum zgłosił się do Pracowni z prośbą o ponowny dobór kandydatów.

Zakres działania Pracowni Psychologicznej, tej pierwszej polskiej placówki w tej dziedzinie, rozszerza się z każdym rokiem. Powzięty jest zamiar wypracowania własnej, polskiej skali metrycznej dla mierzenia inteligencji dzieci. Skala ta zastąpiłaby używaną obecnie skalę Bineta-Simona, jako odpo-

wiednia do naszych warunków i do poziomu umysłowego polskich dzieci.

Oczywiście jest to praca, której wykonanie wymaga dłuższego czasu; musi bowiem opierać się na rozległym materiale. W tym celu Pracownia Psychologiczna bada po 100 dzieci z każdego rocznika nowowstępujących do szkół powszechnych.

Olbrzymia ta robota jest jeszcze nieukończona. Kto jednak przyjrzy się ogromowi prac już dokonanych przez Łódzki Magistrat i wyłonione z niego instytucje, jak Komisja Powszechnego Nauczania i Miejska Pracownia Psychologiczna, ten nie będzie wątpił, że i to zadanie zostanie wkrótce spełnione.

Helena Boguszewska.

<sup>3)</sup> Bajka o królu, który kazał, żeby wszyscy rozumni i wszyscy szczęśliwi w jego państwie zgłosili się i zapisali. Rozumnych zgłosiło się dużo — szczęśliwych — wcale. Jaki jest sens bajki?

Odpowiedź 14 letniego chłopca: najmniejsza ilość rozumu wystarczy, żeby człowiek czuł się mądrym. Największa ilość szczęścia nie wystarczy, żeby się czuł zadowolonym..

HELENA CEYSINGERÓWNA

## MYŚL O TEM CO CHCESZ

(nowela)

9

Skoczyłam na równe nogi. Pobiegłam do małej. Leżała już spokojnie, wyczerpana atakiem. Po chwili zaczęły się majaczenia i wizje. Dziewczynka żalnym głosem skarżyła się na prześladowające ją mary. Jedne przyzywała do siebie, inne gnała precz nie swoim jakimś niskim, altowym głosem.

Widoczne było, że przebywa w świecie dla nas nieistniejącym. Sposób, w jaki to czyniła, był tak przejmujący, akcenty, które nadawała słowom swoim, tak tragiczne i mocne, że, nie mogąc zapanować nad sobą, płakałam.

I nagle, jakby coś mignęło przez jej twarzyczkę. Dziecko odetchnęło głęboko, twarzyczka straciła marmurowość rysów... Zosia wróciła na nasz świat; była znów sobą.

Słabym, ale naturalnym głosem zapytała o matkę.

— Mama jeszcze nie wróciła, Zosieńko! Dziś pewno wróci. — odpowiedziała babunia.

W tej chwili przypomniałam słowa Bronki i mi mowoli załamalam ręce. Na szczęście nikt tego nie widział.

— Chce mi się bardzo spać. Taka jestem zmęczona — skarżyła się Zosia.

Babka położyła jej rękę na głowie.

— Śpij, śpij! Kochaneńko! — I dziecko zaraz zamknęło powieki.

— Ona nie ma wcale gorączki. To nie jest zapalenie mózgu. Tyle dzieci wychowałam, a nie spotkałam się z taką chorobą.

— Doktor też dziś rano nic już o zapaleniu mózgu nie wspominał. Przypuszczał raczej jakąś chorobę nerwową.

— Czy nie padło na nią spojrzenie tego złego człowieka?... spytała babunia po pewnym wahaniu...

— Niel. Przynajmniej wtedy, gdy dzieci chodziły ze mną, nie spotkałiśmy go ani razu. Ale może same... trzeba by zapytać Władzia. Może to zrobiło na

niej takie wrażenie...—Ale i Władek zaprzeczył. Nie el dzieci nie widziały go w ostatnich czasach.

— Niechże Bóg nas ma w miłosierdziu swoim — rzekła babunia.—Gdyby Marynia była w domu, nie zdarzyłoby się to z pewnością. A teraz i Tomek wyjechał, nie wiem dokąd?

— Pan Tomasz pojechał po żonę. Nie chciał budzić Zosi i polecił mi oznajmić pani, że jutro wieczorem spodziewa się powrócić.

— Jutro wieczorem? Żebyż tylko do tego czasu... i nie dokończyła, kiwając stroskowaną, siwą, kochaną głową.

Dzień cały i noc następna przeszły spokojnie. Nazajutrz Zosia zażądała posiłku i bawiła się z Władkiem przeglądaniem obrazków. Babunia sama przygotowała potrawkę z kurczęcia. Chora zjadła z apetytem otucha poczęła w nas wstępować. Wieczorem nie przyjechali rodzice i dziecko ogarnął znów niepokój. Uprosiłam babunię, żeby poszła na spoczynek, a sama postanowiłam noc przepędzić przy małej.

Zosia prosiła, żeby trzymała ją za rękę. Przysunęłam więc duży fotel do łóżeczka dziewczynki i, usiadłszy w nim, drzemałam. Dziecko spało dosyć niespokojnie, budziło się, a chwilami konwulsyjnie ścisnęło mi palce, rózczem znów zapadało w sen głęboki. Przeciemna lampa słabo oświetlała wielki, starościakiem meblami zastawiony, pokój... Naprzeciw siebie miałam duże weneckie okno, niczem nie zasłonięte, owszem uchylone lekko, bo noc była ciepła i wonna. Z zarośli parkowych dolatywał śpiew słowików..

Mimo tych cudów było mi ciężko na duszy..

Po północy, gdy sen zmarzył mnie a dobre, uczułam gwałtowne szarpnięcie. Zerwałam się. Zosia wiała się w skurczach. Twarzyczka jej była siwa jakby się dusiła, palce u rąk i nóg powykrzywiane, a ca-



łem ciałem wstrząsało konwulsyjne drganie. Dziecko jęczało, jakby łamane srogim bólem.

Nie wiedząc, co robić, zaczęłam rozcierać jej nogi i ręce, kurczem sprężone. To pomagało na chwilę. Potem kurcz chwycił ją znowu, miotał całym jej ciałem, wyginał je w łuki, jak sprężynę stalową. W najwyższym niepokoju zadzwoniłam na służącą. Nie przychodziła jednak. Natomiast obudził się Władzio i przybiegł w koszulinie.

— Obudź babunię! — poleciłam mu — i Olenia niech tu przyjdzie!

Zjawiła się pokojówka.

— Zrób ciepłą kąpiel — rozkazałam, pamiętna dobrego skutku kąpeli poprzedniej.

Gdy dziewczyna wyszła, ogarnęło mnie jeszcze większe przerażenie. Zosia zupełnie sztywna, wyprężona w łuk, zmieniona do niepoznania, robiła straszne wrażenie.

Podniosłam jej rękę. Zesztywniała mi w powietrzu i sterczała wzniesiona do góry, jak u marmurowego posążku...

W tej chwili oczy moje padły na okno.

...Za szybą...

Dziś jeszcze spokojnie mówić o tem nie mogę.

Za szybą stała twarz ponurego starca groźna, mściwa, nieubłagana... a co gorsza olbrzymia jakaś.. księżycowa... jakby w świetle skąpiana.

Padłam na kolana przy małej, zastaniając ją sobą.

A w tej chwili weszła babunia. Za przerażonym moim wzrokiem idąc, spojrzała w okno

Zdecydowanym, szybkim krokiem podszła do mary i żegnać ją zaczęła znakiem Krzyża.

Widziałam, przysięgam ci, że widziałam, jak straszne to oblicze skrzywiło się grymasem wściekłości, a potem, jakby odstało od szyby i przepadło w mroku nocy...

Jednocześnie Zosia odetchnęła głęboko, rączka jej opadła, ciało zwolniało. I znów, jak poprzednim razem, atak zakończył się wzruszającym majaczeniem. Jak pierwszorzędną tragiczka, Zosia żegnała się z nami wszystkimi. „Mamol mówiła — on się o mnie targuje ze śmiercią. Śmierć mnie nie chce, bo ja młoda! Ale szatan jej każe“...

Porwałam szlochającego Władzia i odprowadziłam do łóżeczka. Musiałam zostać przy nim przez chwilę, by go uspokoić. Tłumaczyłam, że siostrzyczka ma gorączkę, że to wszystko, co mówi, mówi w malignie, że to tak często bywa, prosiłam, żeby starał się zasnąć, żeby się modlił... Ukląkł na łóżku i mówić zaczął: „Pod Twoją obronę“... Tak go zostawiłam.

Gdy wróciłam do Zosi, babunia trzymała jej rękę na czole. Atak minął, ale dziecko było tak znużone, że nie mogło mówić, ani nawet podnieść powiek.

Dałyśmy jej łyżkę narkotyku, zapisanego przez lekarza i po chwili usnęła.

Nad ranem przyjechali rodzice.

Nie było niczem innym mowy, tylko o chorobie Zosi.

Pani Marja odprawiła mnie zaraz.

— Niech się pani położy i śpi ze wszystkich sił. W nocy może pani potrzebować będę.

I zajęła się z całą energią chorem dzieckiem.

Później dopiero opowiedział mi p. Tomasz, że wiadomość, przyniesiona przez Bronkę, była prawdziwą.

Aresztowano jego żonę, zemdloną na mogile powstańców, właściwie — na miejscu stracenia — bo mogiły tam żadnej wzniesić nie pozwolono. Ona to miejsce zasypała całe kwiatami...

— Tego nie wolno — objaśniał p. Tomasz. — Żona moja popełniła wielkie przestępstwo. Narazie wypuszczono ją, gdy złożyłam 1000 rb. kaucji.

— Skąd ta kobieta wiedziała?

— Ach, pani sobie zawsze chce wszystko wyjaśnić dokładnie... Życie, panno Tyno, jest całe jedną zagadką.

Tak, teraz zaczynałam pojmować dopiero, że życie jest straszna niezrozumiałą tajemnicą. Przedtem wydawało mi się takie przejrzyste, zdobyczami nauki prześwietlone do dna... wytłumaczalne w każdym fragmencie!

W Zalesiu dopiero odczułam tajemnicę, w tym okresie zwłaszcza, gdy patrzeć mi przyszło na heroiczną walkę, jaką toczyła p. Marja z tajemniczą siłą, która chciała jej wydrzeć dziecko.

Wezwano raz jeszcze doktora Szczytta, ale oświadczył krótko.

— Ja jestem od brzucha, wątroby, nerek i t. d. A tu co? Nerwica? Nie lubię! Nie lubię! Po mnie nie trza przysyłać. Proszę bardzo!

Do leczenia Zosi skupioną wolą swoją zabrała się więc pani Marja sama.

Jej obecność w pokoju już całkowicie uspokajała chorą. Położeniem na niej rąk, głosem przerywała poczynający się atak. Usypiała dziecko magnetycznymi pociągnięciami. Kładła się przy niej i mała bez wstrząśnień, bez przebudzeń spoczywała noc całą... Widziałam jednak, że po jakimś czasie to skupienie woli, te wysiłki ducha, któremi usiłowała utrzymać córkę przy życiu, wyczerpują ją samą niezmiernie. W dodatku — bezsenność! Wystarczało bowiem, by Marja na chwilę zamknęła powieki, a Zosia budziła się z krzykiem, dręczona widziadłem śmierci. I z obawy przed nowym atakiem trzeba było przerywać krótki odpoczynek nieszczęsnej matki.

O sprawie Kowieńskiej — ani słowa! Raz tylko pochwyliłam mimowoli urywek rozmowy między świekrą, a synową.

— Nigdyby on nie ośmielił się — mówiła babunia — gdybyś ty tutaj była...

— Czy mama myśli — odpowiedziała namiętnie Marja — że umarli mniej nas potrzebują od żywych?!

Chciałam p. Marję o ile możności zastąpić w czuwaniu nad chorą. Ale stawało się to coraz mniej wykonalne. Gdyby przyjąć za prawdę, że działała tu jakaś siła zewnętrzna, jakiś wróg ukryty i potężny, to powiedziećby można, że akcja jego stawała się coraz intensywniejszą, coraz zażarciej godziła na życie dziewczynki. Zosia nie miewała ataków, bo p. Marja do nich nie dopuszczała, ale dziecko znajdowało się w stanie ciągłego podniecenia i niepokoju, który, jak nam się zdawało, w każdej chwili przejść mógł w burzę spazmów, kataleptycznych zdrętwień i przejmującego majaczenia.

Ach, niezapomniane te noce! Niezapomniana twarz Marji, o oczach płonących, jak u wilczycy, gdy broni swych małych.



FELICJA KRUSZEWSKA

## LITANJA DO ŚMIERCI

*Daleka, tajemnicza Nieznajoma,  
Wielka, nieznana Tajemnico—  
Ty, która wladasz w burzy, zawierusze i bitwie,  
a czasem tak zwyczajnie przechodzisz ulicę—  
Imię Twoje wymawiamy w modlitwie,  
imię Twoje, co się często szkarlatni  
i opływa strugami krwi  
a czasami wdali błękitnieje.  
Ty najistotniejszy Domu,  
Ty zamknięte naглуcho Drzwi.  
Ty triumfalna Bramo,  
Łuku strzelisty, pod którego przejdę sklepientem,  
kiedy przestanę być cieniem,  
gdy wreszcie będę sobą,  
gdy dopełni się ostatnie „to sam”.*

*Trzymasz w ręku niezawodną nadzieję  
tego, co napewno się stanie.  
Ty największa życia Ozdobo,  
Przyjaciółko wierna i ostatnia,  
mądra, milcząca Przyjaciółko  
Dokończ mistyczny znak,  
zakreślone palcem Boga kółko.  
Najdoskonalsze Wypełnienie,  
Najświętsze Ukochanie  
Śmierci — Śmierci — Śmierci —  
Ty Błaznierstwo w ustach tylu osób —  
Odpowiedz mi wreszcie: tak!  
Daj najlepszy na wszystko sposób!*

*Najuporczywsze Marzenie,  
Posmaku wszystkich snów.*

*Czyż niema takich słów,  
żeby Twoje wstrząsnąć milczenie?*

*Nie będę Cię wołać słowami,  
już tylko ciszą i łzami,  
tylko ramion wyciągnięciem,  
tylko ust bolesnym zgięciem,  
niedbałem strzepnięciem dłoni  
i siwemi włosami na skroni:  
Przyjdź już i wybaw mnie, Śmierci.*

*Od wszystkiego tego, co było,  
od wszystkiego tego, co będzie  
i od tego też, co być nie może.  
Od słabości własnej i od siły,  
od szukania dróg i od bezdroży  
i od świadomości, że jesteś wszędzie.  
Od drobnej codziennej udręki,  
od potrąceń brutalnej ręki,  
od snu, od pożywienia,  
od śmiertelnego znużenia,  
od łez, kataru, od śmiechu,  
od cnót, zdolności, od grzechów,  
od słońca, wiatru, obłoków,  
od wszystkich czterech pór roku,  
od szczęścia i od radości,  
od bólu i od miłości,  
od jasnych wspomnień dzieciństwa,  
od pieczy, od macierzyństwa,  
od księtek, od wierszy, od szycia,  
od całej męki ŻYCIA  
Wybaw mnie Śmierci.*



JANINA PRZECLAWSKA

## L A T O

1

Ze światem, który w ciemność już zachodzi,  
Wraz z całą tęczą niespełnionych snów,  
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi...

Ely...

I.

Wykręciła się na pięcie i stanęła pochylona lekko, w pozie rysującej dokładnie szczupłość linii, wiejąc falą kosztownej perfumy, idącej od włosów, sukni i całego ciała. W wdzięcznym falowaniu uniosły się przejrzyste materje, odkrywając powyżej kolan nóżkę w cienkiej jedwabnej pończoszce, i połyskując zamszą szarą skórką eleganckiego pantofelka. Wytworna, pachnąca stanęła przed lustrem, uważnie patrząc na twarz ubieloną dyskretnie, ściągnęła uczernione brwi. „Za mało“ szepnęła, mocnym karminem odznaczając wargi, które nagle silnym rysem odcięły się od nieco bladej twarzyczki.

— Jeszcze trochę różu, ot tak, teraz dobrze. Uśmiechnęła się zadowolona z odbicia w lustrze. Zazgrzytał telefon. U drzwi stanęła zgrabna subretka wpatrzona w swą panią.

— Telefon od pp. Bojańskich.

Szybko chwyciła słuchawkę.

— Idę, do widzenia, — rzuciła krótko.

Po chwili ujęła słuchawkę znowu.

— Proszę 33. 0-5.

— Słuchaj Romanie, idę na plażę. Z kim? z Bojańskimi, tak, naturalnie, wszyscy się kąpiemy, potem obiad na miejscu, wieczorem bierz łożę do Polskiego, albo Nowości, Zamów kolację w Polonji. Co? nie masz ochoty na teatr. Co znowu? nudny jesteś. Chcę się bawić i będę, Iza i całe towarzystwo razem. Dowidzenia. Pamiętaj, kolacja w Polonji i łoża.

Wyciągnęła się rozkosznie i raz jeszcze przyglądnięta się dokładnie w wysokim zwierciadle, powtarzając trzykrotnie jej postać i frunęła przez drzwi przedpokoju w ulicę miasta.

Niebo czyste, wyiskrzona tarcza słoneczna ciska palące strzały, na głowach pań miniaturowe budki-kapelusze stroją złociste i płowe fryzurki, kołyszą się zrecznie japońskie parasolki.

Idzie wolnym krokiem, poddając zachwyconym oczom przechodniów całą swą uroczą postać z mgieł, obłoków i jasności. Hołd ulicy. Lubi to, to ją upewnia o wartości jej żywej urody, miło jej stać się wyczelowanym obrazkiem na tle wibrującej żarem przestrzeni.

Ulica kipi.

Mkną rozpedzone auta, na przystankach tramwajowych czekają tłumy, przebiegają ulicę w pośpiechu liczni urzędnicy z pliką papierów pod pachą, roboczarze, kobiety i mężczyźni potracając się nie uważnie. Miasto huczy, biegnie, nadeptują na siebie wzajemnie, myślący i bezmyślni, rozproszeni i skupieni, pracujące, lub bezrobotne tłumy! tłumy! tłumy.

— Uwaga! Krzyk tuż nad jej uchem. Z rozpedzonej dorożki wychyla się niespokojnie młodzian w jasnym tużurku w chwili kiedy przelatuje ulicę.

— Stój! powtarza rozkazująco.

Głośny śmiech mu odpowiada.

Młodzian jest przy niej jednym susem.

— Panno Zino, jak można tak nieuważnie? — mówi, uchylając kapelusza.

— Ależ nic się nie stało i stać nie mogło! Zina patrzy na niego badawczo. Wie o tem, że chorował długo.

— Dawno pani nie widziałem.

— Ja również, i serdecznie się cieszę, błysnęła jasnym okiem.

— Dokąd się pani tak śpieszy, czy wolno wiedzieć?

— Na plażę.

— Pieszko?

— Pan wie, że lubię chodzić.

— Tak, aby patrzano i podziwiano.

— Może, rzuciła przekornie, i cóż w tem złego?

— Och! złego, kto o tem mówi? zresztą i złego być może wiele dla tych, co panią widzą.

— Znowu przesada! Uśmiechnęła się jednak, jakby rada mimowoli.

Oczy młodzieńca ogarniały wdzięczną sylwetkę, chcąc napotkać oczy, które ześlizgiwały się po jego nikłej postaci.

Idę na plażę — powtórzyła — gdzie spotykamy się z całą rodziną Bojańskich, Iza et comp.

— Tak, i pan Roman również — zapytał jakby z przymusem.

— Roman, ale cóż znowu, ten mądry filozof zepsułby nam tylko zabawę, br... nie znoszę nudy i morałów!

— Panno Zino — czy mógłbym zapytać?

— O co?

— Kiedy nie śmiem!

— A więc ja panu powiem!

— Dotknęła paluszką jego czoła, nieuchwytnym wdzięcznym ruchem przeciągając nim przez twarz, która w tej chwili przybrała wyraz radosnego ogłupienia.

— A więc, mówiła dalej, chce pan wiedzieć, czy istotnie jesteśmy zaręczeni, czy przyjąłam hojną ofiarę życia i osoby młodego, pełnego nadziei profesora? Otóż panie Wacku kochany. Nie wiem, nie wiem! Jeszcze chcę żyć, nie chodzi mi o to, aby się poddać jakiegokolwiek woli. Przedewszystkiem niezależność i swoboda, dość mądrych gadań i wzniosłych celów, to nie dla mnie!

— Ale przecież, zaczął, o ile wiem wasz stosunek chociaż nie oficjalny zaznacza wyraźnie..

— Co zaznacza?

— No, że go pani kocha!

Zaśmiała się nerwowo.

— I pan także z wielkimi słowami!

— Kochał zaraz kocha! Nie wiem, co to wogóle znaczy! Przebywam z nim chętnie, podoba mi się czasem kiedy nie jest nudny, lubię widzieć jego uwielbienie dla mojej osoby, wyzyskać jego pragnienia dogodzenia mi, używam tego, co mi się należy, ponieważ mi tego chętnie udziela. Chcę użyć i nie być niczem krępowana, tak jak wy, mężczyźni, czy mi nie wolno? Jestem taka dzisiejsza, niezależna, zresztą..

Przez wyrazistą twarzyczkę przeleciała chmurka.

— Co zresztą?

— Zresztą może kiedyś pomyślę i o małżeństwie, jeśli ten, którego zechcę, będzie miał duże stanowisko w kraju, a teraz...

Podniosła oczy w górę.

(c. d. n.)

RUDYARD KIPLING

## PODOBÓJ SIEDZIBY

(AN HABITATION ENFORCED)



dbudowa i uruchomienie Friars Par-don było sprawą jak najbardziej uro-zmaiconą i pociągającą. Wszystko od-bywało się z angielską flegmą. Czas i pieniądze były jedyne dwa wymaga-nia, reszta leżała w rękach dobrze płatnych specjalistów z Londynu, albo różnych usługowych duchów, powoły-wanych z głąbin folwarków przez poczciwego Cloke. Pośrodku stała nasza para, nieco oszołomiona, lecz wszystkim dokoła mocno zainteresowana.

— Nie mówię nic na tych z Londynu — tłumaczył powoli Cloke, kierownik departamentu spraw zewnętrznych, inżynier-doradca, głowa biura imigra-cyjnego i generalny zarządca spraw leśnych, — nic nie mówię, ale pańscy ludzie mają coś więcej na celu, niż zarobić tę parę groszy na robocie.

— Skąd mogę to wiedzieć?

— Za jakie pięć lat, albo i później, jak pan przypomni te pierwsze roboty, to pomyśli, znając się już ze wszystkim akuracie: Billy Beartup, albo może być, stary Cloke, dobrze mi usłużył, gdy wcho-dziłem w gospodarstwo. Nikt nie chce, żeby go pan źle wspominał.

— Zdaje się, że rozumiem, ale pięć lat to bardzo długi przeciąg czasu.

— Myślę, że ten dąb, co go Billy spuścił w Reu-bens Ghyll, nie będzie gotów na posadzkę do salo-nu pani wcześniej, jak za lat siedem. Cedził powoli Cloke.

— To moja sprawa, — pośpieszyła Zosia. Bi'ly Beartup z Griffons, leśnik z zamiłowania i urzęd-zenia, niestety dzierżawca dzięki ożenkowi, miesiąc temu złożył swą szeroką siekiere u jej stóp.

— Kajam się, jeśli cię skazałam na wieki wy-czekiwania.

— A także nie wiem, czy przed tym czasem bę-dzie wiadomo, jak się udała pana droga wjazdowa — ciągnął Cloke, zawsze dbały, aby szala sprawiedli-wości chyliła się z lekką nadwyżką na korzyść pani Zofji.

Cztery miesiące nauki sprawiły, że Jerzy nic nie odrzekł. Wjazdowa aleja, wijąca się wkrąg pa-górków, była obecnie przedmiotem jego najgłębsze-go zainteresowania. Poszli więc, aby rzucić okiem na roboty w szczególności na oryginalną szufłę amery-kańską, która sprawiła, że z przyrodzenia nie nazbyt pogodny duch woźnicy, imieniem Skim Winsh, podu-padł zupełnie.

Obecnie zgodzono młodego Igguldena. W jego rękach dwa ciężkie konie Buller i Roberts przeno-siły góry.

— Tylko ją tak podnieść, tylko ją tak nastawić, o tak właśnie, — tłumaczył. — Mój wuj był maj-strem drogowym w Connecticut.

— Czyż są tam jakie drogi? — Pytał Skim, sa-dowiąc się pod krzakiem laurowym.

— Ot takie wiejskie drogi, w sam raz dobre dla ciebie, Skim.

— Dlaczego? — Zapytał nieopatrznie.

— Bo jak pijany wracił w sobotę do domu, to się nie rozbija choć i z wozu zleci.

— Już ja teraz nigdy, ani razu... — bronił się Skim.

Gdy się już dość naśmieli stary Whybarne z Gale Anstey zagwizdał przez zęby Droga drogą, a ja wam powiem, że Chapin zna się na robocie.

U nas inaczej, jak u tego czarnoskórego San-gresa, gdzie dziś robią, a jutro przerabiają i tak wółko.

— A ona to ma też tę głąwę — mówił Pinky, brat Skima, Napoleon od bata, który przewoził for-tepian bezdrożami, w czasie słot jesiennych.

— Tak się należy — mówił Iggulden. — Ano, Bul-ler! Pochodzi z Lashmarów, a u nich zawsze mieli głąwy na karku.

— Jakto, wywiedziałeś się? Czy miałaś odpo-wiedź od wuja? — Pytał Skim podejrzliwie, bo czyż tak odległe kraje, jak Ameryka, mogą mieć pocztę.

Wszyscy spojrzeli z politowaniem. Ten Skim to nigdy nic nie wie, choć już o tem wróble na dachu śpiewają.

Iggulden przystanął z robotą.

— Ona jest Lashmarówna sprawiedliwa. Ja na-pisał do wuja zaraz, jak mi powiedziała, że jej wszys-cy pochodzą z Veering Holler.

Stamtąd gdzie to niema dróg? — Pytał Skim, ale nikt się już nie śmiał.

— Mój wuj ożenił się drugi raz z Amerykanką i to ona wyszperała w aktach zejścia. Z Lashmarów pochodzi, z ich rodzinnego miejsca, ani z Toot Hill, ani z tych, co siedzą w Crayford; popłynęli za ocean, to wiem wszystko z listu wujenki, w roku tysiąc osiemset którymś. Wuj powiada, że zawsze byli do późnego wieku bezdzietni.

— Czy w Ameryce oni też są szlachtą? — Do-pytywał Skim.

— W Ameryce niema szlachty, choćbyś tam mieszkał najdłużej. Niema na to prawa, tam tylko prawo na biednego, czy na bogatego. Ci byli przy sadzie, czy za adwokatów od stu lat, a ona jest Lashmarówna z dziada pradziada.

— Boże drogi! co znaczy sto lat — orzekł Why-barne, który ich liczył siedemdziesiąt osiem.

— Piszą z za oceanu, ta moja wujenka pisze, że dotad jeszcze poznać ich można. Mają włosy rude i, chodząc, odrzucają głąwę. On to stąpa do środka, jak cygan, a ona, uważajcie, podrzuca głąwą, jak żrebak.

— Trzeba się przyjrzeć. — Tu Pinky ostrouchy pochwylił dźwięk zbliżających się głosów i, gdy na-sza para wynurzyła się z poza laurów, wszyscy byli przy pracy, z oczyma spuszczone ku ziemi.

Pani Zosia mniej udatnie przeprowadziła swoje badania. Ciotka Sydney z Merriden, zaciekle bo-jownicza sprawy o reformę obuwia, jako odpowiedź na postawione jej pytania nadesłała dwie kartki rozpraw o patriotyzmie, odezwę Towarzystwa Sze-rzenia Kultury, gdzie była przewodniczącą, oraz wezwanie do zapłacenia zaległej składki Kółka Młodocianych Czytelniczek. Pani Zosia wszystko to spaliła na kominku z Orfeuszem i Eurydyką i po-stanowiła radzić sobie sama.

— Chciałbym wiedzieć, — mówił Jerzy, gdy na-deszła wiosna i trzeba było myśleć o ogrodzie, — kto mi kiedy zapłaci za moją pracę. Włożyłem jej tu przynajmniej za pół miliona dolarów.

— Czy jesteś pewny, że się nie wyczerpujesz?  
— O nie! Przez całą zimę ani nie pomyślałem o sobie — spojrział z uśmieżkiem zadowolenia na swoje typowe angielskie getry. Choroba jest już dawno poza mną, nawet nie mogę sobie wyobrazić siebie i swoich nastrojów w czasów, zanim ruszyliśmy w podróż.

— Nie wspominaj tych okropności.

— Kiedyś, trzeba powrócić, nie myślisz, mnie chyba trzymać tu ciągle zdala od interesów, a może myślisz? Urwał nerwowym śmieżkiem.

Pani Zosia z westchnieniem sięgnęła po swą jesionową laseczkę, dar starego Igguldena, stojącą na zwykłym miejscu w przedpokoju.

— Czy nie czujesz się przepracowana? Wyglądasz na zmęczoną?

— To ty mnie zamęczasz. Idę do Rocketts, muszę pomówić z panią Cloke o Mary. (Była to siostra telegrafistki, kandydatka na szwaczkę do Friars Pardon) — Czy też wychodzisz?

— Muszę być w Burnt House w sprawie nowej studni. Prawda, przypomniałem, że w Gale Anstey jest ktoś chory na gardło.

— Nie wkraczaj w moje dziedziny. Dzieci Whybarnów zawsze się skarżą na gardło, bo chodzi im o syrop.

— Nie idź jednak do Gale Anstey maleńka, póki się nie dowiem co to za choroba. Cloke powinien być uprzedzić.

— Czyż nie wiesz jeszcze, że tu nigdy nic nie powieźdzą. Ale posłucham cię panie i władco, do widzenia zatem.

Wybrała się w drogę pieszo, gdyż w obrębie trzech głównych dróg, rozległym trójkątem ograniczających majątek koła były używane tylko do robot polnych.

Na drogach tych nawet w nocnej ciszy rzadka tylko słyhać było turkot. Na wszystkie cele wystarczały piesze dróżki.

Chapinowie z początku projektowali zmiany, wkrótce jednak ulegli obyczajom swego zakłętego królestwa i przebiegali lasy, pola i ścieżki swobodni, jak ich własne króliki; pani Zosia najczęściej z głową osłonioną tylko kaskiem swych wspaniałych, rudokasztanowatych włosów. Ostatnio trapiły ją jakieś bliżej nieokreślone bóle zębów z czem zwierzyła się pani Cloke. Ta obrzuciła ją badawczym spojrzeniem, postawiła parę pytań, zamykając szczelnie drzwi od kuchni. Jak było dalej Zosia nie wiedziała, dość, że znalazła się w objęciach pani Cloke.

(c. d. n.)



Z. ZAWIŚZANKA

## CÓRKA BOGA

10

I oto, po pięciu tygodniach oczekiwania, dzielna ta, wyteżona decyzja triumfuje. Malarz francuski, Melingue, przedstawia ubogo odzianą dziewczynę, pod gotyckimi sklepieniami wielkiej sali, wśród zbrojnych i księży — jak z twarzą ekstatycznie skupioną wyciąga obie ręce do siedzącego na ławie rycerza — rzec można, że tym gestem „o miecz prosi tak, jak o jałmużnę“<sup>1)</sup>... A Baudricourt, jakby zniewolony, składa broń w niewieście dłonie, patrząc w niebo, niby na świadectwo, że czyni to z wyższego rozkazu. Miał wyrzec przytem:

— Idź, idź! i dziej się, co moze!

Gdy jej rycerze przedstawiali niebezpieczeństwa 702 milowej podróży, Joanna odrzekła:

— W imię Boga! nie stracham się wojaków — wglądzone są ścieżki moje. Jeżeli spotkam zbrojnych — Bóg mocen jest uczynić mi drogę pośród nich i zawieść do miłościwego królewica. Poto przedsię jam zesłana...

De Metz zwrócił jej uwagę, że nie będzie mogła wojować, ani nawet podróżować konno w szatach kobiecych; ona sama zeznawała później, że i „Głosy“, nawiedzające ją stale, nakazały jej przebrać się po męsku.

Wyjeżdżając z Vaucouleurs, 23, II, w towarzystwie czterech rycerzy i paru sług ich — miała na

sobie skromny strój, jakby germka, całkiem czarny, a czarne włosy, obcięte równo nad uszami, rozsypywały się wokoło młodej, promieniejącej szczęściem twarzy. Niewiadomo, czy była piękna, lecz z pewnością „miła oczom“, jak stwierdzali zgodnie współcześni<sup>2)</sup>. Nie mogło być nic pospolitego w jej rysach, ani wyrazie — wzrok przykuwał uwagę tak wyłączenie, że nikt nigdzie nie zanotował, jakiego koloru były oczy. A przecie, o ileż lepiej możnaby ją sobie wyobrazić, gdyby wiedzieć, czy smuga tego władnego spojrzenia ogarniała czarnością aksamitną, czy ciepłym blaskiem ciemnego bronzu, czy połyskiem szaro-niebieskiej stali... Przekazano nam tylko, że budowę miała silną a zgrabną, pierś wyniosłą, głos słodki i bardzo kobiecy.

Lecz ani młodość, ani uroda nie zdoła przełamać obręczy mistycznego czaru, co ją czyni niedostępną dla towarzyszy — przez to magiczne koło nie przedrze się nawet żadna myśl, ni chęć ziemiska. Poulengy, Metz, (a później Dunois i inni) wyznają kiedyś z naciskiem, a nawet ze zdziwieniem, że nigdy ani przez chwilę nie pożąдали Joanny, jako kobiety.

Pod taką więc, braterską niemal opieką, dąży dziewczyna przez kraj, zalany nieprzyjaciółmi, do Chinon, ówczesnej królewskiej rezydencji, kierując się na południowy zachód. Mały poczet przemyka się nocami, omijając starannie miasta — p zeprawia się wpływ przez kilka rzek, ponieważ mosty mogą być strzeżone. Spoczywają przeważnie pod gołem

<sup>1)</sup> J. Słowacki.

<sup>2)</sup> Istniało bardzo wiele autentycznych jej wizerunków — lecz dziwnym sposobem nie dochował się ani jeden...

niebem; Joanna czuje się bezpieczna, zasypiając na jakimś polowem legowisku, pomiędzy Janem de Metz, a Bertrandem de Poulengy.

Mimo tych ostrożności wydaje się nieprawdopodobnym, aby grupka zbrojnych nie natknęła się nigdzie na Anglików, Burgundów, ni na żadną bandę rozbójniczą. Każdej chwili mogą wszyscy marnie zginąć — i tylko wiara w nadzwyczajne obietnice jasnowidzącej dziewczyny dodaje im odwagi. Raz, ogarnięty zwątpieniem, de Metz pyta szczerze:

— Zdołasz ty ino wypełnić, co zapowiadasz? Na to Joanna:

— Zbądź się trwogi! Coć czynię, czynię z rozkazu. Moi bracia z Raju powiedają mi, co robić. Już pięć lat, jak mi kazują, bych szła wojować, ku odzyskaniu królestwa Francji.

A widząc czasem niepokój w towarzyszach, powtarzała im poważnie.

— Nie ważcie się uchodzić! W imię Boga, Angielczyki nie uczynią wam krzywdy... Nie strachajcie się niczego. Obaczycie, jako dobrze przyjmie nas w Chinon miłośnicy królewic!

Jedną tylko miała troskę i wyjawiała ją żywiołowo, wzdychając codzień:

Bychmy jeno mogli — dobrzeć by było wysłuchiwać Mszy świętej!

Lecz ostrożność na to nie pozwalała, dopiero za Loarą w kraju, uznającym władzę Karola VII, mogła Joanna zaspokoić swój głód pobożny, wstępując kilkakrotnie do kościołów. Najdłużej i najgoręcej modliła się w cudami słynącej świątyni swej ukochanej św. Katarzyny, w wiosce Fierbois, odległej już tylko o 1 dzień drogi od Chinon. Stamtąd wysłała list od Baudricourt'a do króla w sprawie swojej, i podyktowane przez siebie pismo z prośbą o posłuchanie i zapowiedzią, co zdołała.

Jedenastego dnia podróży, 6. III, gdy mały orszak zbliżał się już do Chinon, sądzone mu było przebyć nieświadomie wielkie niebezpieczeństwo. Banda armanjackich dworaków, czując smac, że przebywająca kres przynosi ich panowaniu — zamyśliła zasadzkę, aby zamordować ją wraz z towarzyszymi. Z jakiej przyczyny i w jakich warunkach zaniechali tego zamiaru o tem historia milczy — lecz zastępu-

je ją naiwny śpiew legendy, głosząc, że, zaczajonym już w lesie, niewidzialna moc jakaś odjęła nagle władzę w rękach i nogach...

Melodyjny ten dwugłos legendy z historją powtarza się w dziejach Joanny niejednokrotnie — nie trzeba w nim koniecznie upatrywać dyssonansów. Nadnormalna władza widzenia pewnych faktów poprzez zasłonę czasu i przestrzeni, a także hypnotyczne wprost działanie na ludzi — zostały u Joanny d'Arc stwierdzone w tak wielu wypadkach nie wątpliwych, że co do niektórych innych można już nie żądać autentycznych dokumentów.

To też zupełnie jest możliwe, że istotnie wjeżdżając do Chinon dziewczynę przyjął jakiś pijany, czy rozzuchwalony żołdak brutalnymi obelgami, bluźniąc przytem Bogu i świętym, — i że ona mu ze smutkiem odrzekła:

— Ach, w imię Boga! bluźnisz Mu, a śmierć już nad tobą stoi!

W godzinę później wyciągnięto z rzeki martwe zwłoki tego człowieka.

\* \* \*

Nie wiemy dokładnie, czy Joanna czekała w Chinon na posłuchanie 2 dni, czy tylko kilka godzin. To pewna, że w chwili jej przybycia ważyła się jeszcze sprawa czy zostanie wogóle dopuszczona przed królewskie oblicze.

Różne przypuszczalne święte nie były zjawiskiem bezprzykładnym na dworach panujących; wszak Karol V wysłuchiwał przestrog aż dwóch jasnowidzących niewiast — a choć nie odegrały one żadnej większej roli, przecie pamięć ich była szanowana. Lękano się jednak, czy proroctwa lotaryńskiej wieśniaczki nie są dziełem złego ducha; niektórzy z rady królewskiej chwyтали się tych obaw, jako pretekstu, by nie dopuścić na dwór czynnika niebezpiecznego może dla ich wpływów. Świadczenia towarzyszy o jej cnotach, powodzenie ryzykownej podróży, uważane powszechnie za cud, wreszcie dziwne zdarzenie z bluźniercą — wszystko to świadczyło zbyt korzystnie, roznosiło się zbyt żywiołowo między ludem, by odsyłać dziewczynę z powrotem niewysłuchaną.

(c. d. n.)

KAROLINA BIELAŃSKA

## WYSPA BARDÓW<sup>1)</sup>

ZMARTWYCHWSTANIE IRLANDJI

„Mało kto w Europie powojennej, targanej kwestjami ekonomicznymi, w chwili gdy myśl społeczeństwa, zda się, koło jednej tylko obraca się kwestji: „Zapłacą, niezapłacą...“, zdaje sobie sprawę, że jednym z rezultatów tej wielkiej wojny jest zdarzenie, którego doniosłość odczuwać się będzie o wiele dłużej, niż mizerne obrachunki i spory dzisiejszej doby: Naród zmartwychwstał...“

Czy to o Polsce mówi francuska autorka?

Nie! słowa te odnoszą się do naszej długoletniej towarzyski niedoli i ucisku, do tak zbliżonej losami swemi do naszych losów Irlandji.

Jeżeli panna Tery przyznaje, że we Francji, mimo łączności tej samej krwi celtyckiej, mało wiedzą o „biednej kuzynce, którą brzydko zaniedbywało

się, bo była uboga“, cóż mówić o nas, dla których dzisiaj Wyspa Zielona jest naprawdę Wyspą Nieznaną.

Wytłumaczyć nas może fakt, że mieliśmy tak wiele swoich trosk i przejść w owych latach tragicznych, że trudno było nam śledzić co się dzieje za morzami, zresztą wiadomości dochodziły nas tendencyjnie wykrzywione, zależnie od kordonu przez który przechodziły.

A jednak, mimo że to był groźny czas najazdu bolszewickiego, zadrgało coś w polskiej duszy, gdy

<sup>1)</sup> Simone Tery: L'île des bardes. Paris, Flammarion, 1925.  
Edouard Schuré: Le réveil de l'âme celtique. Perrin et Cie 1914.

krótkie, suche notatki dziennikarskie informowały nas o powolnej głodowej śmierci bohaterskiego burmistrza Corku. Uprzytomniliśmy sobie, że tam rozgrywa się dramat, który dla nas jest już, podobną do zmory, przeszłością.

„Tam za morzem, tam serce mej młodości bije” wołała do „dalekich i nieznaných” jedna z najgorętszych walczącej Polski dusz<sup>2)</sup>.

Dalsze fazy długiej walki były nam i mało znane i mało zrozumiałe. Wiedzieliśmy, że koniec końców Lloyd George musiał zgodzić się na „Wolne Państwo Irlandzkie”, (które nasz sceptyczny feljetonista, dobrze znający stosunki, K. Dunin Markiewicz, nazwał: „Wolne żarty p. Lloyd George'a”), że nastąpiła okrutna wojna domowa między tymi, co godzili się na kompromis, ich zdaniem konieczny, a tymi co od ideału republikańskiego odstąpić nie chcieli. Walka niesłychanie bolesna, o której słysząc, pocieszaliśmy się — smutną to pociecha! — że przecież gdzieindziej jest jeszcze gorzej, niż u nas!

Pozatem wiedziało się mało, a i to, cośmy słyszeli, pochodziło ze źródeł angielskich, zawsze, rzecz prosta, nieco tendencyjnych.

\* \* \*

Słuchałam z niezmiernym zajęciem opowiadań osoby, wracającej właśnie z kraju, którego nazwa sama budziła we mnie jakieś sympatyczne echa (zawdzięczam to „Bluszczowi”, przesiąkniętemu za llnickiej irlandofilstwem) i słuchałam ich doprawdy, jakby jakiejs baicznej opowieści o kraju zamorskim.

Informatorka moja wielce sympatyczna lektorka języka angielskiego na uniwersytecie naszym, p. Kathleen O'Donoghue — Herman jest, jak już jej imię wskazuje, Irlandką, z patriotycznej pochodząca rodziny, wyjechała jednak z kraju młoda dziewczynką i wracała tam teraz w odmiennych zgoła warunkach.

Brak mi miejsca, aby się rozwódzić nad ciekawym opowiadaniem o wrażeniach, jakie zrobiła przyroda rodzimej wyspy po tak długim przebywaniu w krajach zgoła odmiennych na niej i na jej mężu Polaku, poraz pierwszy oglądającym „Smaragdową Wyspę”

„Powinnaby się nazywać Wyspą Kwiatów” — mówi pan H — W oczach ćmi się, słuchając tylko o tym przepychu barw gajów całych różnobarwnych rododendronów, o gąszczach azalii, o żywopłotach z kwitnących fuksyj, które sadzą przy każdym chłopskim obejściu „bo krowa fuksji nie tyka”. Cudnie fotografie je zior, jak słynne Killarney, nadmorskich wybrzeży, ruin obrosłych bluszczem ilustrują opowiadania.

Sadzonkę takiego pamiątkowego bluszczu wiozła sobie p. Kathleen w małej doniczce przez pół Europy. „Tylko Irlandka jest zdolna do takiego szaleństwa!” — mówi mi ze śmiechem. „I Polka!” — odpowiadam.

Wracając do przedmiotu mego głównego zainteresowania, pytam o stosunki w „nowym państwie”.

Opowiadają mi, jak wygląda Dublin, „do małego Paryża podobny”, jego Parlament Narodowy w Leinster-house, starym pałacu pełnym tragicznych wspomnień, Uniwersytet, Teatr.

Na wsi zamiast przysłowiowo nędznych lepianek, wesołe domki, otoczone kwiatami — opactwa

katolickie, niegdyś w ruinę obrócone przez prześladowców, dziś w dawnym ozywające blasku.

Wszystko to są źródła zachwyty dla serca pełnego patriotycznego zapału, a pamiętającego tak bardzo odmienne czasy, tak wiele ucisku i prześladowania.

Ale też jest wiele smutku.

To samo co u nas i — smutna dla nas pociecha — wiele rzeczy gorszych jeszcze, niż u nas.

Zrujnowane, popalone miasta, jak np. Cork, w którym szalała wojna domowa. Żyzne pola, leżące odłogiem, bo wieśniak, którego los się poprawił, nie ma ochoty iść do pracy, a natomiast pełno jest barów w każdym, najmniejszym nawet osiedlu.

Klasy inteligentne znużone, odretwiające, jak po nadmiernym upływie krwi... Za wielki był wysiłek fizyczny i moralny, od roku 1914 począwszy, za wiele tragedii w każdym prawie domu. Straszna by była statystyka, wykazująca ile młodzieży najlepszej, prawdziwego kwiatu narodu, rozstrzelali Anglicy, choćby w ową „krwawą Wielkanoc” 1919, a ilu potem padło w wojnie, dosłownie bratobójczej. A jeszcze straszniejszym byłby wykaz, ile matek oszalało z rozpaczy.

Więc radość z odzyskanej po wiekach wolności jest jeszcze przyćmiona kirem. „Taka to i wolność!” mówią sceptycy. Pakt, który Lloyd George zawarł z niedobitkami przywódców irlandzkich, mieści w sobie tyle ograniczeń, przedewszystkiem obarcza wyspę tyłu ciężarami finansowymi, że inteligent, tak samo jak u nas najbiedniejszy, ugina się poprostu pod ich brzemieniem. Olbrzymie cło, nałożone na wszelkie z Anglii sprowadzane towary, zmusza Irlandję do „samowystarczalności.” W teorii bardzo to brzmi pięknie, ale gorzej jest w praktyce, zważywszy, że od kilkuset lat Anglja systematycznie zabijała, wyrwała z korzeniem przemysł irlandzki. I doszło do tego, że życie w Irlandji, po jej emancypacji, stało się najdroższem w całej Europie, tak samo towary, jak bielizna, ubranie, zaś niektóre artykuły spożywcze, j. np. czekolada, należą do luksusów, na które zwykli śmiertelnik pozwolic sobie nie może.

Na te kłopoty swoich „niewdzięcznych” pupilów patrzy z uśmiechem ironji Anglja.

\* \* \*

A jednak wśród tych szarych „przedwiośnianych” nastrojów dzieje się, po cichu, rzecz zgoła cudowna. Oto co się zdarzyło mojej miłej informatorce pierwszego ponoc dnia po przyjeździe w jej rodzinne strony.

Widzi na ulicy przed domem bawiące się z innymi dziećmi śliczne dziewczątko: typową „Irlandeczkę” o wielkich błękitnych oczach pod chmurą czarnych włosów.

Odzywa się do dziecka naturalnie po angielsku. Małeńka odpowiada po irlandzku.

Rozumie przecież po angielsku? Rozumie, ale nie chce mówić. Uczennica szkółki elementarnej, do której, jak do wszystkich zresztą uczelni, wprowadzono język narodowy jako wykładowy. A moja

<sup>2)</sup> Z. Zawiszanka; Sinn Fein. Rząd i Wojsko 1921.



znajoma—uczenica szkoły przedwojennej, a zatem angielskiej, pamięta z dzieciństwa swego chyba piosenkę jaką, lub pacierz celtycki.

I w tem spotkaniu osoby, wracającej do kraju po dziesięciu latach niebytności i nie mogącej się już rozmówić z dzieckiem swego narodu, jest dopiero jaskrawy obraz tego ogromnego przełomu, który się dokonuje w duszy tegoż narodu.

I tu dopiero przyznać trzeba, że ten naród był o wiele nieszczęśliwszym od nas, gdyż, utraciwszy wolność, utracił z biegiem czasu swój język. A z nim tracił swoją duszę

\* \* \*

„Każdy naród urobił język swój na swój obraz, oto zwierciadło najwierniejsze, najsubtelniejszy wykładnik jego mózgu i jego serca. Narzucić Irlandczykowi język angielski, to to samo, co ubrać Kafra w suknie Eskimosa”— mówi p. Simona Tery.

Anglja przez długi szereg lat prześladowała szkoły katolickie, zabraniała pod karą śmierci nauczać dzieci w języku ojczystym. Nic nie pomogło. Sieć tajnych szkółek pokryła wyspę, uczono się w lesie, w polu, były to „szkoły w opłotkach”. Aż w r. 1831 liberalny na pozór system nauczania elementarnego zadał językowi ludowemu cios gorszy od prześladowania siedmiu wieków. Do roku 1846, roku Wielkiego Głodu — Irlandja liczyła 8 milionów mieszkańców — cała masa ludności mówiła po irlandzku, przy końcu dziewiętnastego wieku na cztery i pół miliona sześćset tysięcy zaledwie znało język narodowy, a jakie dwadzieścia tysięcy ubogich chłopów i rybaków na zachodzie wyspy posługiwało się nim wyłącznie. Język bogaty, subtelny, mający w zamierzchłej przeszłości bogatą literaturę umierał.

W r. 1893 powstałi pierwsi apostołowie, głoszący potrzebę wskrzeszenia zapomnianej mowy ojczystej. Douglas Hyde i Ewin Mac Neill założyli Ligę Gaelicką. Usiłowania ich wydały się wielu ludziom

donkiszoterją, heznadziejnem przeciwstawianiem się nieubłagalnym prawom postępu.

W r. 1921 Ewin Mac Neill, cudem wprost uniknąwszy rozstrzelania w czasie rewolucji, został ministrem oświecenia. Danem mu było wprowadzić język ojczysty do szkół swego kraju i słyszeć język ten rozbrzmiewający w parlamencie.

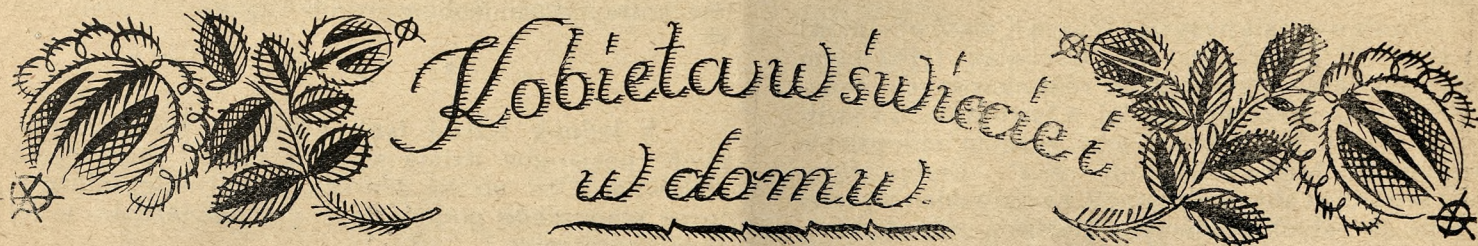
Nie byłoby to możliwem, gdyby nie trzydzieści lat apostołstwa tej garści poświęconych ludzi, którzy szli piechotą nieraz od wsi do wsi, od miasta do miasta, ucząc chłopów, aby byli dumni ze swej rasy i mowy, prowadząc młodych studentów na naukę do starców, którzy jedni zachowali czystość języka, wydając pisma, książki, urządzając teatr narodowy.

Nie tylko o język chodziło. W pieśniach, legendach, zabawach i muzyce święciła odrodzenie swoje dusza celtycka, dusza tak bardzo różna od anglo-saksońskiej<sup>4)</sup>.

My, którzy żywiliśmy się lat tyle poezją mesjaniczną, których Słowacki uczył czci dla tajemniczej i głębokiej mądrości druidycznej, nie dziwimy się twierdzeniu, że do odrodzenia politycznego Irlandji przyczynił się niezmiernie poprzedzający je renesans literacki.

Sądzę, że warto nam zapoznać się z nim i z tymi poetami, którzy, według słów p. Tery „tak namiętnie wymarzyli sobie wolność Irlandji, iż musiała ona stać się rzeczywistością“.

<sup>4)</sup> Godną uwagi rzeczą jest, że ów „renesans celtycki“ dokonywał się również i we Francji. Już w r. 1914 w przededniu wielkiej wojny pisał Edward Schuré — Francja wraca do kultu silnej woli. Wraca do swoich źródeł pierwotnych... i oto zarysowuje się przed nią ideał ani klasyczny, ani romantyczny, daleki zarówno od ciasnego szowinizmu, jak od kosmopolitycznej obojętności: krystalizuje się idea celtycka i zadziwi kiedyś świat nowym wspaniałym wybuchem... Wielka wojna, bohater jej Foch twardy Bretończyk, którego imię po celtycku znaczy: ogień, i ten renesans uczuć religijnych i patriotycznych, którego jesteśmy świadkami, potwierdziły w całej pełni proroctwo autora: „Wielkich Wtajemniczonych.“



## KOBIETA W EGIPCIE

Egipt współczesny jest krajem najsłabszych kontrastów. Ostatnie wynalazki kultury łączą się tam z przeżytkami najbardziej odległej przeszłości — przeszłości zresztą wspaniałej i świetnej, wzbudzającej podziw Europejczyka i zmuszającej go do mimowolnej czci dla tego kraju, tak niegdyś wielkiego i potężnego, a dziś — po długich wiekach upadku — budzącego się zaledwie na nowo do świadomości narodowej.

Jeśli mówimy o Egipcie jako o krainie kontrastów, to najbardziej może uwidoczniają się one w tamtejszym świecie kobiecym. Jakąż dziś jest kobieta Egipska? Ma ona tysiące postaci, tysiąc różnorodnych typów — począwszy od ultra-modernistycznej „American girl“, wychowanej w nowoczesnym „col-

lege“, ubranej według ostatniego kaprysu mody i pędzącej swobodne życie „garçon'y“ — a skończywszy na okrytej gęstą zasłoną i zamkniętej w niewoli haremu żonie prawowiernego fellah'a. Jedną tylko cechą wspólną mają te wszystkie kobiety o typach napozór tak różnorodnych: niezwykłą, egzotyczną urodę, polegającą nie tylko na rysach regularnych i precyzyjnych, pełnych wyrazu oczach gazelli — lecz i na gibkości postaci, i tem jakimś — rzeczy można — królewskim prawie dostojemstwem ruchów, właściwem jedynie rasom o bardzo starożytnej kulturze.

Podróżnika europejskiego uderza przedewszystkiem ten swoisty wdzięk kobiet egipskich, poruszających się zawsze tak, jak gdyby płynęły w powietrzu. Przyczyna tego zjawiska jest jednak bardzo prosta. Dość spojrzeć na długi szereg kobiet, młodych dziew-



czą, a nawet dzieci arabskich, powracających wieczorem z nad brzegu rzeki z wielkim kamiennym dzbanem, napełnionym po brzegi wodą, na głowie — aby zrozumieć, że konieczna przy tej czynności doskonała równowaga całego ciała, oraz lekkość i zręczność ruchów, przekazywane z pokolenia w pokolenie, stały się już dorobkiem całej rasy.

Mówiąc o urodzie kobiety egipskiej mam oczywiście na myśli tylko młode dziewczęta i kobiety w wieku od lat czternastu do dwudziestu kilku najwyżej — wtedy bowiem krasa tego typu znajduje się w pełni swego rozkwitu. Począwszy od roku mniej więcej dwudziestego piątego, a czasami nawet i wcześniej, uroda egipcjanki — tak jak wszystkich kobiet wschodnich wogóle, poczyną przekwitać bardzo szybko, ustępując nieraz miejsca potwornej wprost brzydocie.

Strój Egipcjanki pozostał i dziś takim, jakim był przed wiekami. Kobiety ze sfer wyższych przyjęły już dziś modę europejską, pozatem jednak widuje się przeważnie postacie niewieście, owinięte w malowniczą „chabara“, — długi ciemny płaszcz, pokrywający jednocześnie głowę, ramiona i całe ciało. Twarz u prawowiernych muzułmanek jest szczelnie osłonięta nawpół przezroczystą zasłoną. Nie należy jednak mniemać, aby pozatem Egipcjanka zamknięta była w haremie i pozbawiona zupełnie swobody ruchów.

Harem — to tylko ta część domu, w której przebywają niewiasty z dziećmi, nie posiada on jednak żadnych cech surowej kłauzury. Egipcjanka naogół korzysta z dużej swobody i przebywa chętnie poza domem — w towarzystwie ściśle kobiecym, oczywiście. Życie rodzinne — nie w takim znaczeniu tego słowa, jak je pojmujemy w Europie — nie istnieje w Egipcie prawie wcale. Mąż spędza cały prawie dzień poza domem, lub też przyjmuje odwiedziny swych przyjaciół w pokojach, przeznaczonych wyłącznie do użytku mężczyzn. Do izb, zamieszkałych przez żonę i dzieci, wchodzi bardzo rzadko, a już spożycie np. posiłku w towarzystwie najbliższej rodziny należy do zjawisk wprost wyjątkowych.

Wielożeństwo natomiast, dozwolane przez religię, stało się w Egipcie oddawna już przeżytkiem — jeszcze zanim zostało ostatecznie zniszczone przez prawo. Daleko niebezpieczniejszym i bardziej podkopującym podstawy rodziny był, również uświęcony tradycją, obyczaj rozwodów, mocą którego mąż miał prawo oddalić żonę z najbardziej błahej przyczyny, chociażby dlatego, że nie umiała ona przyrządzić takiej, lub innej potrawy. Wobec tego częste rozwody, polegające na zmienianiu żony bodaj kilka razy do roku, nie należały w Egipcie jeszcze do niedawna wcale do rzadkości. I doprawdy wielką zasługę mają feministki egipskie, że potrafiły wreszcie wywalczyć prawo ograniczające samowolę rozwodową i czyniące dziś w tym kraju zerwanie małżeństwo rzeczą prawie równie utrudnioną, jak i w krajach europejskich.

Uświadczenie etyczne, społeczne i narodowe kobiet egipskich wzrasta dziś z dniem każdym. Garną się one chętnie do kultury europejskiej, nie tracąc jednakże przytem odrębnych właściwości i tradycji swego narodu.

### W AMERYCE NIE WOLNO FLIRTOWAĆ

Surowi w swych moralnych zasadach Amerykanie postanowili bronić się przeciwko zbyt-

niej swobodzie pojęć etycznych, jaka się obecnie rozszerza wśród młodzieży — ustanawianiem praw i przepisów, wzbraniających nawet tak niewinnej pozornie rzeczy, jak flirtu! — W mieście Atlantic City istnieje osobny rodzaj policji obyczajowej, której dedektywi mają za zadanie śledzić na ulicy, w teatrach, kinach i t. p. miejscach publicznych młodzież płci obojga, i skoro tylko zauważą pomiędzy jakąś młodą parą najmniejsze oznaki flirtu, natychmiast owi „przestępcy“ zostają aresztowani i odstawieni do Urzędu Ochrony Moralności, który to urząd wymierza stosownie do stopnia przewinienia — lżejszą, lub surowszą karę.

Z. B.

## PRACA DLA BEZDOMNYCH

Pani Lelewelowa, z ramienia Tow. pom. ofiarom wojny opiekunka Domu Noclegowego dla kobiet przy ul. Leszno, przedstawia następujący projekt przyścia z pomocą bezdomnym i bezrobotnym mieszkancom tego schroniska: „Jest bardzo wiele zajęć i prac zaniedbanych u nas zupełnie — pisze p. Lelewelowa — a przy ogólnym zastoju możnaby je wyzyskać, choćby dlatego, że mogą powstać prawie z niczego, bez dużego nakładu.

Jedno z tych niedocenionych zajęć — to zbieranie kości po domach. Jest to artykuł niezbędny przy fabrykacji nawozów sztucznych i dla cukrowni, a zatem zbyt jego jest łatwy, a zorganizowanie zbierania nietrudne“.

Jak dowiadujemy się z dalszego ciągu nadesłanej odezwy, Tow. pomocy ofiarom wojny posiada już pozwolenie Komisarza Rządu na rozpoczęcie akcji, ma 400 kobiet chętnych do pracy, skład z bocznicą kolejową gotowy i zamówienie jednej z fabryk na dwa wagony kości.

Potrzeba tylko trochę dobrej woli ze strony pań i służących. Nie wyrzucać kości do ogólnego śmietnika, zbierać je w osobny kosz, czy skrzynkę i namówić wszystkie mieszkanki danego domu by czyniły to samo. Gdy już dom jest zorganizowany, zawiadomić telefonicznie Towarzystwo.

Wtedy zjawiają się zbieraczki z upoważnieniem piśmiennym, zaopatrzonem pieczętką Towarzystwa, zameldują się dozorczy przy wejściu i wyjściu i kości zabiorą.

Nie potrzeba ich wpuszczać do kuchni. Można krótką manipulację oddania kości załatwić w sieni. Oto wszystko.

Już niektóre domy są zorganizowane, już niektóre jadłodajnie i zakłady dobroczynne oświadczyły gotowość współdziałania.

Będzie więc można przyjść z pomocą tym „zdziaczalym z nędzy“, sypiającym na twardych deskach, lub na zimnej asfaltowej podłodze, ofiarom powojennych kryzysów.

W zakończeniu listu swego p. Lelewelowa prosi o nadsyłanie starej odzieży dla tych, co chcą i mogłyby pracować, ale nie mają w czym wyjść na ulicę.

Mamy nadzieję, że Czytelniczki „Bluszczu“ wezmą do serca tę sprawę, tembardziej, że tak mało trudu i poświęcenia akcja ta wymaga.



## LIGA OBRONY MORALNEJ POLSKI

Założone przed niedawnym czasem stowarzyszenie pod nazwą Ligi Moralnej Obrony Polski, ma wedle krótkich, a jasnych słów statutu dwa zasadnicze cele: moralne podniesienie narodu polskiego na wewnątrz, a obronę imienia polskiego na zewnątrz. Nasze życie społeczne w obecnej dobie przedstawia zastraszający obraz rozkładu moralnego, który ogarnia wciąż szersze dziedziny.

We wszelkich warstwach widzimy niezwykle upadek etyki i sprzeniewieranie się podstawowym zasadom moralności. W stosunkach politycznych fałsz i obłudę, łącznie z chaosem i anarchią, lub warcholską demagogią, a przy tem wszystkim dziwną tolerancją, a w najlepszym razie zupełną bierność opinii publicznej, dalekiej od piętnowania przykładów przekupstwa, łapownictwa, lub zwykłego paskarstwa. Wszystko to razem stanowi groźne niebezpieczeństwo, podważające istnienie państwa, narodu i społeczeństwa.

Walka z niem i obrona jest nieodzowną, a palącą koniecznością. We wszelkich kołach i organizacjach społecznych coraz częściej na czele wszelkich poczynań wysuwa się konieczność podjęcia wysiłków, zmierzających ku naprawie, ku oczyszczeniu życia duchowego zbiorowości naszej.

Echem tych pragnień jest powstanie Ligi Moralnej Obrony Polski.

Nie dąży ona li tylko do samoudoskonalenia jednostek skupionych w jej kole, lub objęcia swą działalnością pewnych fragmentów życia, lecz w ramach szerokiej, a sprężystej organizacji pragnie scharmonizować, sprzęgnąć wszelkie wysiłki ku naprawie dążące.

Pragnie podjąć wielki zbiorowy trud pogłębienia zasad ideologii społecznej i narodowej, budzenia wyższych dążeń, pragnie zabrać głos i baczność zwrócić uwagę na wychowanie młodzieży na fundamencie zasad chrześcijańskich w umiłowaniu ideałów — prawdy, prawa i sprawiedliwości, z uwzględnieniem tych metod wychowawczych, które budzą samorządną twórczość duchową młodzieży. Pragnie skonsolidować opinię społeczną dla przeciwdziałania czynom i czynnikom rozkładowym, godzącym w rozwój moralny Polski. A z drugiej strony przyczynić się do ujawniania istotnych cnót obywatelskich, oraz przestrzegania sprawiedliwej ich oceny.

Praca to jest ogromna i trudności niemałe.

Lecz jakąż inną drogą możliwy jest nawrót z płytkich rozlewisk i grząskich mielizn, w jakich obecnie płynie nurt naszego życia?

Czy tylko krytyka i ciągłe wyrzekanie? Nigdy to nie pomoże. Jedynie zbiorowy czyn twórczy zdolny jest oczyścić i pogłębić tożsakość dotychczasowego naszego życia.

Rozumemy wszyscy, że jest źle — źle w stosunkach państwowych, gospodarczych, społecznych, szkolnych, rodzinnych; rozumiemy, że wszędzie sanacja jest rzeczą konieczną, a przecież wszyscy razem się wiążę, jak ognia jednego łańcucha, a zło płynie z jednego źródła — z zatrucia ducha narodu.

Nie pocieszajmy się twierdzeniem, że i w innych krajach kryzys powojenny wywołał podobne objawy, i że wszędzie krwawy okres wojny obniżył poziom moralny i rozluźnił obyczaje, bo najpierw już i tam widzimy podjęcie walki ze złem i dodatnie jej rezultaty, a powtóre Polska jest w znacznie gorszych i trudniejszych od innych warunkach, to rzecz wiadoma.

W imię dobra narodu, w imię jego istnienia, w imię jego dalszej pracy w ogólnym dorobku cywilizacyjnym ludzkości walka ze złem musi być rozpoczęta.

Powtarzam trudności są niemałe, bo walka z ogólnym zmaterializowaniem społeczeństwa, martwością ducha i krótkowidztwem egoizmów jest rzeczą niezmiernie trudną, ale czyż dlatego rozpoczynać jej nie należy?

„Jest tyle sił w narodzie” — może przygasłych chwilowo, lub zniechęconych ciężkimi warunkami doby obecnej, ale zdrowych i zdolnych do podjęcia walki ze złem, panoszącym się wszędzie.

Liga wierzy, że sprawa moralnej obrony Polski jest sprawą tak wielkiej doniosłej wagi, że potrafi skupić koło siebie wszystkie wybitne umysły, serca i talenty, wszystkich gorąco miłujących swój kraj, bez względu na ich przynależność partyjną, bez względu na różnice poglądów na wszelkie nasze sprawy wewnętrzne.

Statut Ligi obejmuje akcję na szeroką skalę zakrojoną; zaprojektowane sekcje i organizacja służb społecznych daje możliwość współpracy wszelkim czynnikom chętnym do przyłożenia wysiłków dla odrodzenia i naprawy życia zbiorowego. W szeregu publicznych odczytów, urządzanych obecnie, Liga, w osobach swych założycieli, przedstawi plan swej działalności i środki i drogi dla urzeczywistnienia swych celów. Może głos jej nie przebrzmi bez echa, może znajdzie wdzięczny odzew wśród społeczności kobiecej, której dzieło naprawy stosunków wewnętrznych sięgające aż do ognisk rodzinnych musi przedewszystkiem poruszać serca i umysły.

Uświelenie zaś odrodzenia ducha narodu we wszelkich dziedzinach życia będzie najlepszym środkiem obrony imienia Polski na zewnątrz.  
Zofia Grzymałowska.

## Z TEATRÓW

TEATR LETNI:

„Dar Poranku” komedia w 3 aktach *G. Forzano*.

Legenda głosi, że kiedy Longobard w noc poślubną znalazł u swej oblubienicy to, czego się spodziewał, posyłał jej rano upominek, który nazywano „Darem poranka”. Jakiego rodzaju były to upominki — legenda milczy. Znamy jednak pewną wybrankę losu, której na „Dar poranka” młody hrabia ofiarował swój tytuł i rękę.

Wybranką tą jest panna Lucyna, śliczna i pełna wdzięku istota, narażona na nieustanne i nieznośne umizgi mężczyzn. Ponieważ czuje się bezbronna, postanowiła zabezpieczyć się radykalnie przed niepożądanymi adoratorami. Zmienia miejsce pobytu, ubiera się w ohydny szary kitel, włosy chowa pod czepkę, oczy przesłania czarnymi okularami, a na twarzy maluje sobie odrażające znamię. (Świat jest przewrotny: nawet to ucharakteryzowanie się na maskarę nie broni panny Lucyny przed amoralnym pewnego wdowca). Panna Lucyna jest aptekarką. Do obrania tego zawodu skłoniły ją okoliczności życiowe. Marzyła o chemji, a teraz o zdaniu egzaminu nauczycielskiego. Tymczasem jest w aptece, ma opinię panny pracowitej, brzydkiej i dziwacznej. W dzień wazy, gotuje, miesza, a w nocy... Z chwilą, gdy się zamykają drzwi, łączące aptekę z mieszkaniem chlebobawców, panna Lucyna z brzydkiej poczwarki przeistacza się w motyla. Z pod kitla wynurza się ładna sukienka, z pod czepki — bujne loki, czarne okulary znikają wraz z ohydnyem znamieniem. Panią jest sobą, bawi się w damę światową. Konwersuje z nieistniejącym hrabią, tańczy z krzesłem... Zabawę przerywa głośnie stukanie: „W imieniu prawa.” Lucyna otwiera przerwana (widmo możliwej omyłki straszy biedactwo po nocach). We drzwiach staje wytworny pan i — prosi o proszek fenacytyny. Nie chciano mu go nigdzie sprzedać o tej porze, więc wpadł na taki koncept.. Głupi, sam to przyznaje. Panią gniewa się, ale w końcu udobruchana wyznaje mu swoją tajemnicę: że ona i tamto brzydactwo to jedno, i dlatego ukrywa się pod postacią tamtej. Nie lubi mężczyzn, boi się ich, unika, ale gdy taki prawdziwy hrabia zjawi się nagle, można z nim porozmawiać i potańczyć przy dźwiękach gramofonu. Nie wolno jednak całować w tańcu o tem natychmiast przekonuje się hrabia. Umie jednak tak ładnie przeproszać i mówić tak przekonująco, że zostaje rozgrzeszony. Ostatecznie — nic się nie stało! Żegnają się z nieokreślonym żalem, z przecuciem że coś ich ze sobą związało.

Ten żal nie daje spokoju hrabiemu. W niespełna dwie godziny puka do okna panińskiego pokoiku: „Jestem otruty!” Znowu to widmo omyłki! Ale spokój hrabiego nasuwa pewne wątpliwości. I panna Lucyna potrafi być podstępna! „Istotnie zamiast fenacytyny dałam panu truciznę!” Hrabia zrywa się z kanapy — więc znowu głupi żart! Ma się natychmiast wynosić! Ale on nie po to tu przyszedł, żeby zostawić po sobie złe wspomnienia. Pójdzie sobie, oczywiście. Jest zawstydzony, skruszony. Szczerze, ale z rozmyślną rozwekłością tłumaczy się przed Lucyną: to przedłuża jego pobyt w pokoju, który hrabia bada zazdrośnie, szukając śladów innego mężczyzny. W swoim przekonaniu jest w prawie to robić, znalazł ją sobie przypadkiem, zakochał się, musi wiedzieć o niej prawdę! Panią oburza się, ale mimowoli przyznaje mu to prawo. Jakże do czego? o to nie pyta. Tylko prosi go bardzo ładnie, żeby już sobie poszedł, bo i ona nie może ręczyć za siebie... A potem — tak się jakoś złożyło, że usta ich się spotkały. Kurtyna spada.

A potem jest ranek. Ona zapewnia, że nie ma i nie będzie międź żalu. Ale hrabia jest rycerski i pragnie ofiarować ukochanej „Dar Poranku.” Wraca, by publicznie nazwać ją żoną, i, wymyśliwszy na poczekaniu bajeczkę, odjął całej przygodzie piętno skandalu.

Taką jest treść przemijającej i pogodnej sztuki pana Forzano. Pisał ją dla dwóch osób: Lucyny i hrabiego. Inne postacie (nieodzowny poczmistrz, ksiądz, nauczyciel i radca) stanowią jedynie tło, lub służą do wyjaśnienia charakteru bohaterki. Z trzech aktów drugi wypełnia wyłącznie dialog zakochanej pary.

Brak mu miejscami błyskotliwości, ale jest zręczny i toczy się gładko. Akt trzeci jest najslabszy. Trochę jakby z operetki. Szcześnieśliwy kraj, w którym hrabiowie tak szybko oceniają zalety młodych dziewczątek, zaś stare matki — hrabiny tulią synów do łona, nie pytając o jej parantelę ani majątek. Szcześnieśliwy, bo niema w nim miejsca na — Trędowate.

P. Brydzińska grała bardzo ładnie. Szczerzy sentyment i wdziek pozwoliły tej uroczej „gamine” wydobyć z siebie akcenty prawdziwego liryzmu. Przyjmowano ją więcej niż gorąco, wywoływano kilkakrotnie, a nawet ktoś krzyknął „bis!” Pan Różycki był hrabią tak miłym i ujmującym, iż nie dziwimy się pannie Lucynie, że tak prędko uległa jego czarowi.  
Z. P.

# Mody i roboty



256.

257.

258.

259.

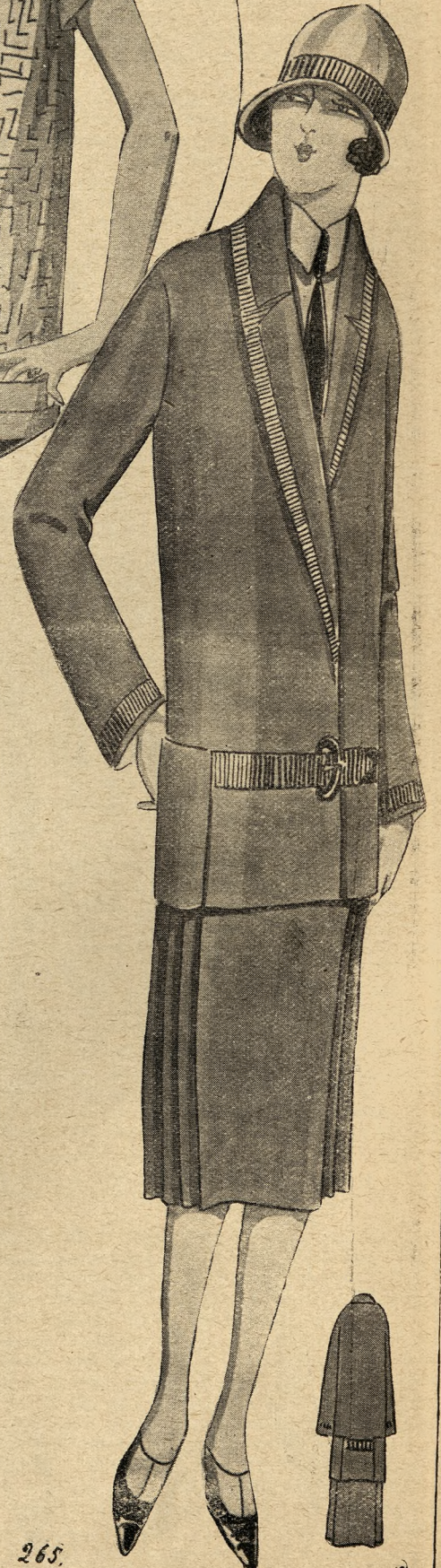


260.

261.



262.

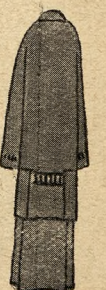


265.



263.

264.



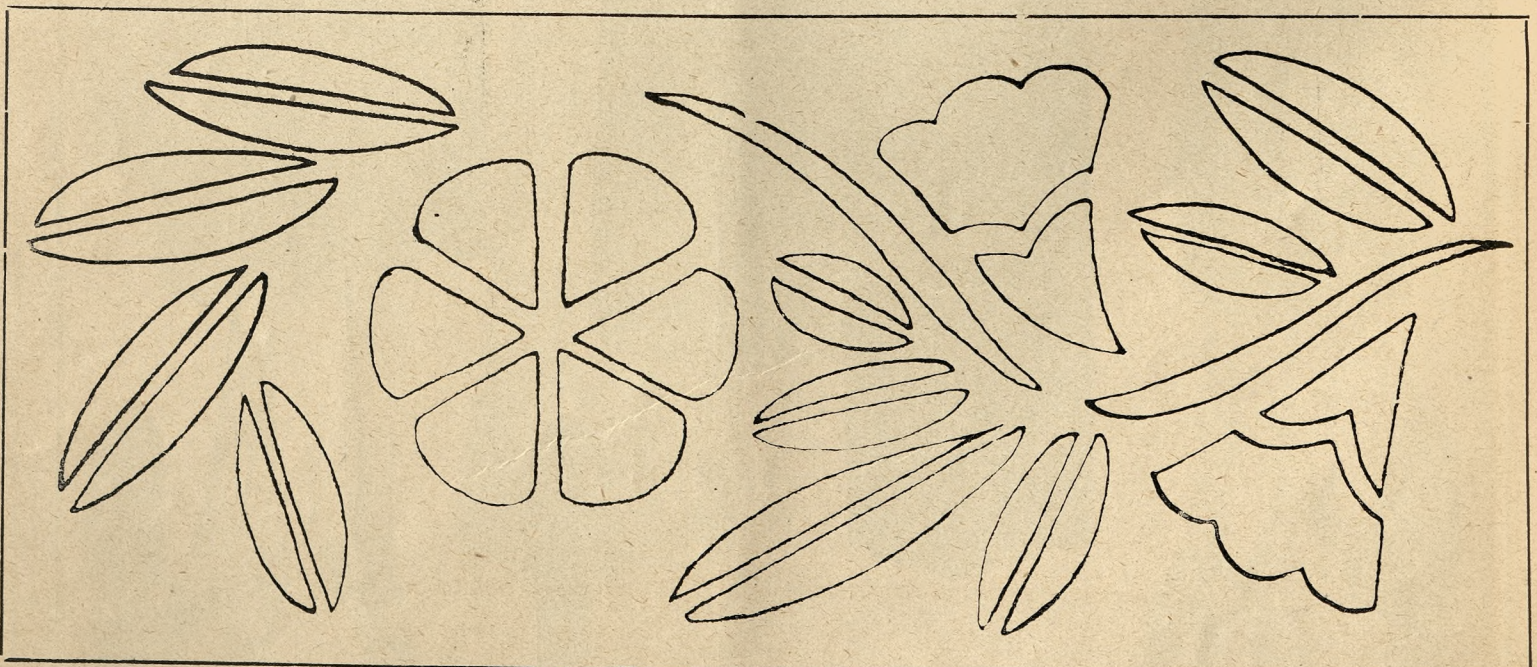


266. 267.

269.  
270

268.

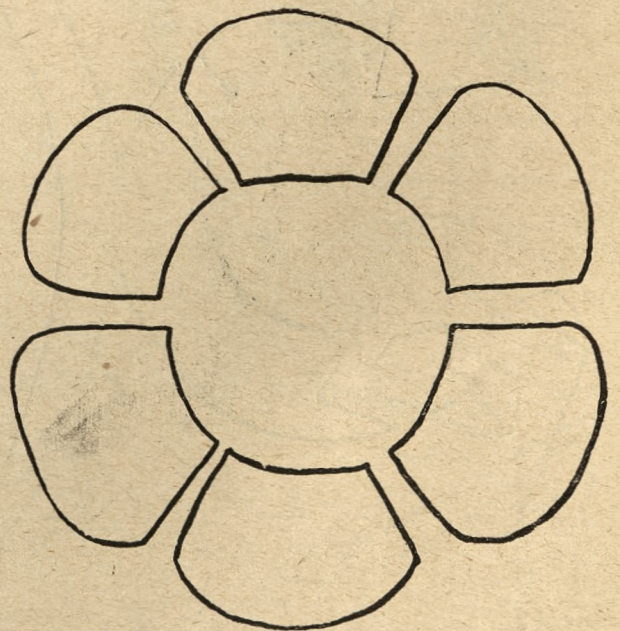
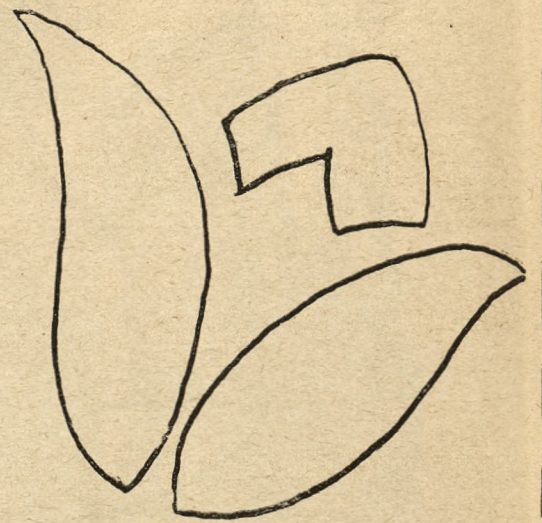
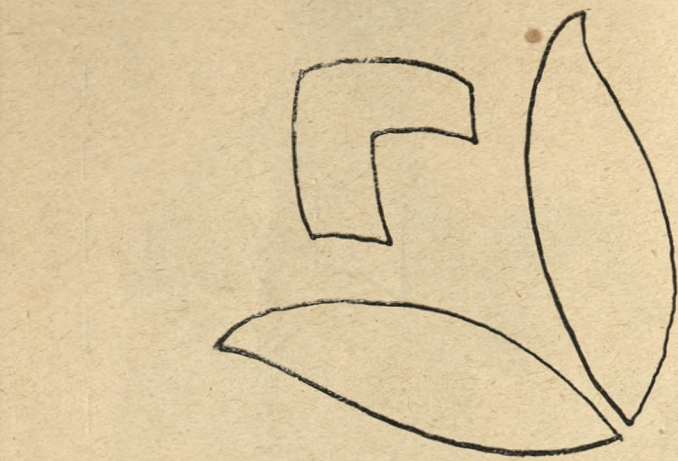
276



Wzór do wycięcia szablonu do artykułu p. t. „Jak odświeżyć pokój na święta“.



Wzór do wycięcia szablonu do artykułu p. t. „ak odświeżyć pokoiik na święta“.



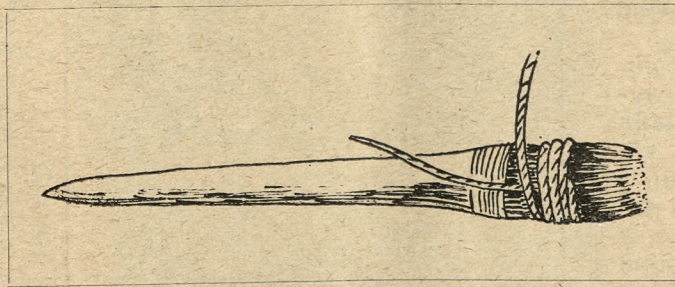
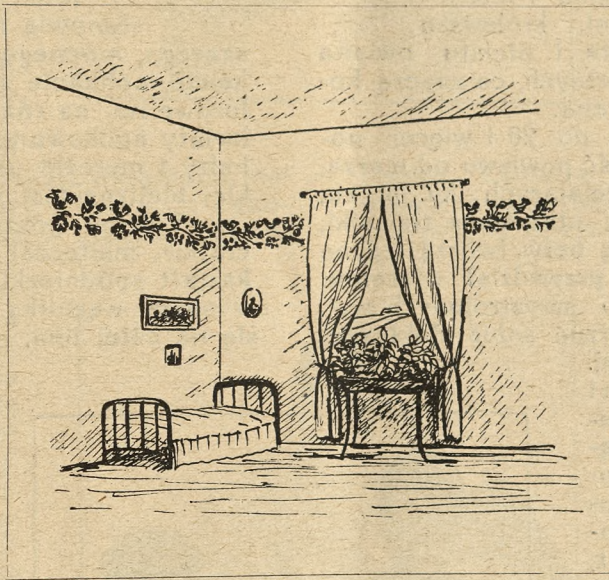
Wzór do wycięcia szablonu do artykułu p. t. „Jak odświeżyć pokój na święta“.



## JAK ODŚWIEŻYĆ POKOIK NA ŚWIĘTA



Choć maleńkie i skromne cztery ścianki—jakże ładnie będą wyglądały w świąteczną przybrane szatę, odczyszczzone i odmalowane. Kto nie chce, lub nie może wydać na malarza, niech spróbuje sam pomalować sobie ściany farbą klejową, jasno-perłową np. Od góry szlaczek zrobiony przez szablony, na które wzory tu podajemy, jeden w dwóch kolorach, drugi w jednym. Wielkość naturalną obydwóch kolorów dołączamy w dodatku mój i robót, a sposób wykonania poniżej. Wycięte z twardej, nienasiąkającej tektury szablony przykładają się do ściany, umocowują dwoma szpilkowcami gwoździczkami i maluje dowolnym kolorem wycięcia, powoli przekładając coraz dalej. Skończywszy je innym kolorem, przykładamy drugi szablon tak, aby deseń dokładnie pasował, co otrzymujemy, uważając, aby gwoździk, przytrzymujący go, był wbity w to samo identycznie miejsce. Teraz malujemy powtórnie drugim kolorem, dobierając albo do cieniu,



albo dobrze pasujący. Pojedynczym kolorem robota jest prościejsza, bo maluje się tylko raz przez jeden szablon. Pędzel musi być związany tak jak rysunek dolny wskazuje, inaczej za dużo „nabrałby” farby i przyskał niemożliwie naokoło. Bardzo ładnie

i modnie obecnie jest zrobić szlaczek następującym sposobem: od góry namalować szlaczek w dwóch kolorach, ściśle do niego przylegający dwa razy tak szeroki pas jedno kolorowy w najciemniejszym cieniu szlaczka, pod nim znów szlaczek przez szablony. Jeżeli pokój dosyć wysoki można zrobić ciemny środkowy pas szerszy.

Bardzo efektownie wygląda kolor ściany rezedowy ze szlaczkiem w różowych cieniach, lub pomidorowy z bladezielonym szlaczkiem ceglącym pasem szerokim w środku, zakończony znów zielonym szlaczkiem. Aby świeżo pociągnięta ściana nie bielila, trzeba dodać do wapna stępną ilość mleka słodkiego lub kleju stolarskiego, rozpuszczonego w wodzie.



## LIST O MODZIE

Riviera Francuska. Marzec 1926 r.

Promienna, jasna i słoneczna, ozłocona puchem mimozy, co przeciężone kwieciami gałązki codziennie barbarzyństwu rąk ludzkich składają w ofierze, muskana śnieżnym skrzydłem mew, bujających w przestworzach, kołysana do snu cichym szeptem turkusowej fali, skarbnica śpiewu, radości i śmiechu, królewska Nizza przygarnia w dobrotliwe swe ramiona liczne rzesze wędrowców, co w locie ku słońcu obrali ją sobie za kres podróży. Lata ostatnie tutaj, jak i wszędzie zapisały się na jasnych kartach, płosząc coś z tego promiennego nastroju, jaki przelewał się przez brzegi i niósł tłum radosny w objęcia upojenia. Została jednak rzecz najważniejsza, została niezmienna i nie naruszona, uświęcona wiekami, królewska szata przyrody, tkana ze złota i błękitu, owiana najcudniejszą wonią grzęd kwiatnych, co znaczą kolorową wstęgą tę ziemię obiecaną.

Temperatura, dochodząca do 20 i więcej powyżej zera, krystaliczna świeżość powiewu od morza, królewskie korony palm, strzelających ku niebu, szmaragdowe, po mistrzowsku utrzymane trawniki, klomby, grające w słońcu tęczą barw, tworzą jedyne tło dla strojnego tłumu, co przywdział wiosenne i letnie szaty. Szeregi bogato przystrojonych wystaw pozwalają łatwo odtworzyć sobie dokładny obraz modnej sylwetki kobiecej. Poza kryształowemi szybami pierwszorzędnymi firm francuskich i angielskich, które ściągają tu na sezon zimowo-wiosenny, rozłożono cuda pomysłowości i wykintu, cuda kosztowne i niedostępne dla nas, którym dzisiaj każdy zbędny wydatek jest wyrzutem sumienia i prawie występkiem.

Czyż jednak dlatego, że osiąść czegoś niemożemy, ma nam być nie wolno patrzeć, podziwiać i opowiadać?

Sądzę, że każda z nas docenia estetykę zewnętrznego wyglądu, estetykę, na którą składa się nie tylko ładna szatka, ale i utrzymanie całości w linii i barwie, która wić się będzie poprzez całe moje opowiadanie, a którą w ten sposób przyswoicie sobie łatwo, stosując ją niekoniecznie do kosztownych tkanin zagranicznych, dla nas niedostępnych, a poprostu do gustownych niezbyt drogich ładnych nowości, których i u nas w sezonie co idzie nie zabraknie, stwarzając tem samem gustowne i ładne kreacje.



Ażeby nie pogubić się w sprawozdaniu ze wszystkiego widzianego, zaczynam od początku, a zatem... od koszulki. Kolory tylko wyraźne i żywe. Bielizny wykintnej i modnej, a białej, nie spotyka się wcale. Barwy różne. Jednak berło pierwszeństwa dźierży łososiowy, o pogłębionym tonie, tak, jakby z domieszką jednej kropli krwi z paluszka wieszczki, co zakłęta w kształt przystosowany do życia te mgły i obłoki z jakich szyta jest dzisiejsza bielizna. Tkanina jedwabna batystowa, coś w rodzaju delikatnego cieniutkiego trykotu jedwabnego, „milanezą” zwanego, krepony bawełniane, opale kolorowe, woale i przeróżne materiały, których tak nazwy, jak i gątki są nam zupełnie obce. Dodatki stanowią najczęściej szerokie koronki koloru szarego, mocnego, tak jakby farbowane w czarnej kawie, aplikacje z tiulu, bardzo modne aplikacje kolorowe np. na różowym crêpe de chine'ie dyskretne kwiaty aplikowane z szafirowego jedwabiu, ręczne hafty i mereżki utrzymane w kolorze tkaniny, z jakiej bielizna jest wykonana.

Fasony koszulek skromne i jak dawniej króciutkie, majteczki też bardzo krótkie, szerokie, na kształt spodniczki, zupełnie zamknięte i naciągnięte w pasie wążutką gumką. Chemise-colette przyjęły się na całej linii, ośmielając tych, co je powołali do życia, do puszczania w odzy wyobraźni, która lansuje obecnie nowy typ damskiej nocnej koszuli. Zanim mówić o niej będę, muszę dodać jeszcze, że wstążka i wstążeczka zniknęły zupełnie ze świata bieliznanego. Ramiączka robi się z wążi tkich, podwójnie wziętych paseczków materiału, z którego jest wykonana bielizna, przyszywając je od spodu przez całą szerokość koronki co umacnia takową i chroni od zbyt łatwego wrywania przy każdym najmniejszym ruchu.

A teraz słówko o nowym kaprysie — garsonki. Brzydzi się ona dekolantami, koronkami i haftem, a jednak, od jednej i tej samej matki Ewy biorąc początek, nie wyzbyła się słabości wszelkich i ceni, tak jak i jej zniewieściałe siostrzyce, kontakt delikatnej jedwabnej tkaniny i jej dyskretnej barwę. Troska polegała na stworzeniu czegoś swoistego i nadaniu tej kreacji cechy kapryśnej garsonki.

Kto odczuł potrzebę chwili i kto stał się twórcą modelu, „chemisier” zwanego — kronika milczy. Dosyć, że widzimy go na



wszystkich wystawach bieliznianych i trudno mu odmówić wdzięku nowości i pewnej praktyczności. Koszula nocna, „chemisier“ zwana, jest długości normalnej, do kostek. Rękaw ma długi o mankieciku spiętym na guzik z perłowej masy, w sposób taki, jak dzienna koszula męska, kołnierzyk, podchodzący pod szyję, wyłożony, przód zapinany na guziki, a u modeli nieskazitelnych, zdobny półokrągłym, nakładanym gorssem męskim, szytym w zakładki. Modele, odchylające się zlekka od wzoru macierzystego, a daleko estetyczniejsze, zamiast naszywanego gorsu, mają przód dyskretnie mereżkowany, rozcięty i wykończony kontrafałdką, tylko rękawy i kołnierzyk niezmiennie.

Bielizna stołowa, śniadaniowa i podwieczorkowa, to znaczy kolorowa, odznacza się dużą prostotą przy pomysłowości i ładnym ręcznym przeważnie wykonaniu.

Jak wszystko, tak i ona jest jednokolorowa, zdobna aplikacjami o odmiennej barwie, podhaftowanymi np. kilkoma dużymi grochami, rzuconymi dokoła aplikacji, obrębiona mereżką, mało kosztowna, efektowna i łatwa do wykonania. Pończochy czarne i wogóle ciemne, aczkolwiek sygnalizowane kilkakrotnie, nie przyjęły się zupełnie. Nietylko, że nie spotyka się ich na ładnych nóżkach, ale nawet i tak świetnie i wszechstronnie zaprowadzone magazyny nie posiadają ich wcale. Barwą królującą niepodzielnie jest miłociwicie, a ślicznie nam panująca barwa drzewa różanego, która mieni się całą barwą cieni. Poza to kolor piaskowy i rzadko kiedy popielaty, chyba, że wymaga tego tak bardzo dzisiaj modna jednobarwność kobiecego rynsztunku.

Noszone i bardzo en vogue są tutaj pończoszki z misternie tkanej siateczki złotej, lub srebrnej. Dopełniają one ślicznie stroju wieczorowego, harmonizując z lamą balowych pantofelków i z przybraniem głowy, które musi znów obowiązkowo harmonizować z przybraniem nówek. Jest to jeden z kaprysów mody dzisiejszej, ściśle obserwowany, tak przy spacerowych wizytowych, jak i wieczorowych toaletach.

W dziedzinie obuwia jest różnorodność i przepych tak wielki, że nazwać go można prawie chorobliwym. Wszystkie znane dotąd i przeczuwane ozdoby, nawet takie, które jeszcze wczoro-



raj zdawałyby się wprost śmieszne w samym pomysle, skoncentrowały się na nóżce kobiecej. Hafty jedwabne, złote, paciorkowe, malowane motywy, wypalanie, inkrustacje, aplikacje, kłamry, lśniące strassy, łączenia kilku barw i gatunków skóry, obcasy o żywych kolorach, odmiennych od całości, a wreszcie pretensjonalne i nieładne przewiązywanie nóżki kolorową mazaaną chusteczką jedwabną, która przewija się przez podbicie i pod podeszwą, a zbiegając się z zewnętrznej strony nogi, związaną bywa na węzeł.

Jednak prawdziwie i najbardziej noszone są pantofelki ciepłego piaskowego koloru, wszelkie lekko fantazyjne kreacje oparte na łączeniu skórki gładkiej z krokodylą ciemniejszą w tonie, plecione z wążutkich pasków skóry pantofelki, nadzwyczaj wygodne lekkie i ślicznie wykonane. Plecionka układana jest w misterne desenie, w kratki, trójkąci, wreszcie wypukłe kanciaste gwiazdeczki. Wszystko to wykonane ręcznie, jest leciutkie, wykwiłtne, a przytem dosyć

trwałe. Zanim w liście następnym mówić będę o podstawowych wskazaniach mody, wymienić jeszcze pragnę śliczne, a nad wyraz łatwo wykonane torebki damskie i koszyczki plecione z rafji w sposób ozdobny i artystyczny. Torebki w kształcie płaskich podwójnych czworokątów wierzchnią klapę mają wypukło wyszywaną rafją w duże barwne kwiaty, całe tło daje się zwykle też z rafji koloru niewarowego (kolor sznurka). Najżywiej zost.ł mi w pamięci szkarłatny mak rzucony z ręcznie na szare tło takiego woreczka, co wyglądało ozdobnie i efektownie. Równie ładne w wykonaniu są też wszelkie desenie geometryczne, śmiało nitkami różnokolorowej rafji kreślone, zresztą, byle wziąć się do dzieła, pomysłów nie zbraknie.



Szczerze radzę paniom, które posiadają w tym kierunku pewne wykształcenie i zdolności, a tych nie brak u nas nigdy, wcielenie w życie tego pomysłu. Dlaczegożby woreczek taki, wykonany polskimi rękami, nie mógł zająć zaszczytnego miejsca w kronice mody letniej, zdobiąc wystawy naszych pierwszorzędných magazynów, jeżeli uśmiecha się barwami kwiatów do słońca nicejskiego z poza szyb pierwszorzędných firm o światowej sławie i kryje zazdrośnie setki dolarów, stając się własnością strojnych i świetnych

amerykanek, które uznały go za śliczny i niezbędny szczególnie, służący, do wykończenia letniej toalety.

Jesteśmy teraz w kraju pozbawione wykwinnych drobiazgów, któremi rynki nasze zarzucała zagranica, może brak ten posłuży szczęśliwie rozwojowi naszej

pomysłowości i każe nam wkońcu zrozumieć, że rozległe pola wytwórczości leżą u nas odłogiem i czekają tylko na pomysłówych, a pracowitych siewców, którzy zbiorą bezwzględnie obfite plony pracy swojej.

W. D.

## REFORMA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

(ciąg dalszy)

Rada specjalisty oraz lekarza higienisty jest niezbędna, gdy chodzi o ogrzewanie mieszkania. W Anglii istnieją „mechaniczki”, jeżdżące z miejsca na miejsce w celu udzielania fachowych porad z zakresu oświetlania i ogrzewania. Kuchnie, piece i kaloryfery, w których paliwem bywa węgiel drewniany i kamienny, drzewo, gaz, spirytus, nafta elektryczność, przeróżne systemy tych pieców (piece kafłowe, piecyki żelazne, kominki), kuchen, kaloryferów, (rozgrzane powietrze wodą)—jak się połapać w tym chaosie, jak wybrać samemu? Nie ulega wątpliwości, że ogrzewanie centralne jest ostatniem słowem komfortu, pozwala ono utrzymać jednostajną temperaturę we wszystkich pokojach, regulować ją dowolnie (np. oziębiać pokój przed pójściem spać), wyklucza możliwość zacinania, kłeskę „dymienia” pieców, zaoszczędza jednej z najuczucięliwszych, ch prac służącej—palenia w piecach, pilnowania czy drzwiczki są zamknięte, czy ogień nie wygasa, wreszcie, gdy jest jedno palenisko na cały parorodzinny dom, przenosi troskę o paliwo z lokatora na właściciela domu.

W Ameryce, kraju jednorodzinnych domów, uczyniono krok dalszy: centralna stacja ogrzewa całe dzielnice, nieraz miasta całe. Dostarcza się ciepła, jak u nas wody, gazu, elektryczności. Korzyści rzucają się w oczy: centralizacja pozwala na zaoszczędzenie personelu, użytkowuje się stracone ciepło fabryk, nadewszystko elektrowni. Centrala taka istnieje w Dreźnie, ma być wprowadzona w Reims przy odbudowie tego miasta.

Od niedawna zaprowadzono ogrzewanie centralne zapomocą gazu, którego jedyną wadą jest wysoki koszt, bo poza tem posiada ono wiele zalet: łatwość zapalenia i zgaszenia, czystość, prostą regulację, uniknięcie transportu paliwa, zaoszczędzenie robotnika.

Ogrzewanie centralne zapomocą wody jest zdrowsze i przyjemniejsze, niż ogrzewanie ciepłem powietrzem, bo nie wysusza tak atmosfery (przykrą suchość można zwalczać przez umieszczanie na kaloryferach naczyń z wodą i innymi odpowiednimi płynami). Nadto to samo źródło może zasilać mieszkanie gorącą wodą. Jednak w mieszkaniach bardzo małych (ze względu na mniejszą objętość rur)

oraz w domach niestale zamieszkiwanych lepsze jest ogrzewanie powietrzem, unika się wówczas przedewszystkiem niebezpieczeństwa zamarznięcia i pęknięcia rur.

Bardzo interesujące są paleniska oszczędnościowe, t. j. te, które obok funkcji stacji centralnej, wypełniają jeszcze drugą—jednego z radiatorów pokojowych. Analogiczną rolę spełniają paleniska kuchnie. Najciekawsze są paleniska-kominki. Tutaj poetyczny kominek, opalany drzewem rozpala kratę z rur miedzianych, przez które przepływa woda. Oryginalny jest też system kaloryferów-ochładzaczy. W zimie nagrzewa się powietrze w rurach gazem, lub naftą, w lecie funkcjonuje wentylator, zaś palenisko pozostaje bezczynne, powietrze przenika do pokoi, zmienia i odświeża atmosferę.

Co się tyczy paliwa, najtańszem jest bezwątpienia węgiel (drzewo w okolicach zalesionych), to też zarówno piece, jak kaloryfery ogrzewa się jednym z licznych gatunków węgla. Do jednorazowego, szybkiego ogrzania pokoju lub części pokoju (podczas kąpeli, posiłku i t. p.) nadaje się nieraz na wsi i w miasteczkach nafta i spirytus. Najdoskonalszem paliwem jest naturalnie elektryczność, po niej zaś gaz. Ogrzewanie zapomocą elektryczności przedstawia maximum czystości, higieny (nie wydzielają się gazy ani para), łatwości uregulowania. Niestety wygórowana cena nie pozwala jej u nas stosować, nawet do ogrzewania krótkotrwałego (wyjąwszy zupełnie małe radiatory, wstawiane do kontaktu). Jak obliczył pewien inżynier\*) trzeba conajmniej 5 kilowatt godzin, by otrzymać ekwiwalent ciepła, wydzielanego przez kilo węgla przy ogrzewaniu centralnem, cena kilowatta wynosi u nas 81 groszy (przy dużem zużyciu rabat), kilo węgla kosztuje około 6 groszy—łatwo więc obliczyć niewspółmierność wydatków. Nieco tańsze jest opalenie gazem (zwłaszcza krótkotrwałe np. w pokoju kąpielowym): udoskonalony radiator gazowy, spalający doszczętnie szkodliwy dla zdrowia kwas węglowy, zużywa około 1/2 metra sześciennego, za cenę 36 groszy — odpowiednik kaloryczny dwóch kilowattów.

F. Sachsówna.

\*) G. Blanc. Chauffages intermittents et de courte durée



## DOBRE ZWYCZAJE

Jednym ze zwyczajów pobożnie przechowywanych, tak przez wiele Pań, jak i przez wszystkie służące, są przedświąteczne porządki, czyli tak zwana „zarwańska ulica“, często przy nieumiejętnym wykonaniu, napróżno narażająca współmieszkańców na wykołajenie. Chcąc dopomóc moim czytelniczkom w tej ciężkiej opresji, zamieszczam tu kilka wskazówek dla ułatwienia tych robót.

Minęły wprawdzie czasy, kiedy sprzątało się gruntownie raz w rok, około Wielkiej Nocy, a co najwyżej drugi koło Bożego Narodzenia, pomimo jednak, że teraz sprząta się codziennie, nie zawadzi skorzystać z tradycji i ściśle związanego z nią zapału naszej domowej pomocy „do wszystkiego“, aby otworzyć na oścież okna dla światła i słońca, a wyprzedzić z zadymionych i zakurzonych ciemnych przeważnie mieszkań przynębiające wspomnienie zimowe. Wczesne, więc pewno i zimne, w tym roku Święta nie pozwolą może na bardzo dokładne porządki, w każdym razie odświeżymy mieszkanie, wpuścimy powiew powietrza, nietylko lufcikiem, pozbędziemy się zaczajnych po kątach chorobotwórczych bakterij, rozwijających się z powodzeniem w ciemnościach i zaduciu. Doprowadzamy do porządku posadzkę zapomocą wiórków stalowych, które doskonale usuwają plamy i brud, zaciągając najlepiej i najtaniej masą przygotowaną w domu z ciemnego wosku pokrojonego drobniutko i zalanego benzyną w wysokim okrągłym blaszanym pudełku po konserwach. Dla uniknięcia wypadku, benzyna bowiem jest bardzo lotna i zapala się, nie trzeba stawiać puszek blisko ognia, ani nawet na gorącej blasze, tylko postawić ją na do góry spodem przewróconem rozpalonem żelazku od prasowania i drewnkiem rozmieszać zaprawę. Nie powinna być zbyt gęsta, bo wosk będzie się lepiał i odrywał. Tą masą naciera się miękkim gałgankiem posadzkę, (doskonale zużytkowanie będą tu miały cholewki od podartych skarpetek), a jak wyschnie, froteruje się sukniemi, szczotki bowiem będą za ostre i podzierają zaprawę.

Czynność tę powtarzać trzeba kilka razy, zanim posadzka stanie się błyszcząca, jak lustro. Największa to ozdoba mieszkania ładnie utrzymana posadzka, najkosztowniejsze meble nie wydadzą się na szarej zdeptanej podłodze, a najskromniejsze przybiorą elegancji wygląd, ustawione na lśniącej posadzce. W błyszczących posadzkach odbijające się jak w lustrze meble wymagają jeszcze starniejszego utrzymania, miękkie — trzepie się w otwartem balkonowem, lub zwyczajnem oknie, nakryte wilgotnem prześcieradłem, w którym kurz zostaje, nie rozchodząc się po pokoju, czyści je się miotką i wyciera czystą miękką ściereczką. Meble dębowe i orzechowe nie wyściełane naciera się pomadką, złożoną z 60-ciu gr. białego wosku i 15 gr. francuskiej terpentyny, które rozpuszcza się, stawiając puszkę na gorącym żelazku, lub trzymając w ukropie. Po dokładnem rozmieszanu, jak masa ostygnie, dolać do niej 30 gr. najlepszego spirytusu i miękkim gałgankiem zmywać meble. Po wyschnięciu wygłasować czystą flanelową ściereczką, będą jak nowe.

Meble lakierowane zmywa się poprostu wodą letnią z rozbitem w niej mydłem, wytrzeć do sucha i nacierać tą samą co do dębowych pomadką.

Kosztowne mahoniowe odświeża się natarciem łojem kozłowym, następnie pomadką zro-

bioną podług przepisów, który tu podaję. 1 litr najlepszego spirytusu, 62 gr. gumilaki, 125 gr. sandaraku rozpuścić razem, po rozpuszczeniu dodać francuskiej terpentyny 62 gr.

Zwyczajne ciemno lakierowane kuchenne meble wyciera się naftą, plamy z sadzy zmywa się wodą z wygotowanych fusów z kawy, inne olejem lnianym, plamy ze rdzy i z atramentu puszcza się od soku z dojrzałych pomidorów.

Wyplatanie i trzciniowe meble myje się ciepłą, dobrze słoną, wodą i zaraz wyciera, żeby nie ściemniały. Posmolone drzwi i ramy od okien myje się tak, jak lakierowane meble, przytem drzwi przy klamkach czyści się benzyną.

Szyby, lustra robią się błyszczące po natarciu na pół płynnem ciastem, zarobionem z palonej magnezji z oczyszczoną benzyną. Smaruje się tą papką szkło z obydwóch stron przy szybach, z jednej u luster, a jak wyschnie wyciera dokładnie miękką, nie oblażącą serwetką.

Uszkodzone zwierciadła przez oddzielenie się i odpadnięcie cząstek amalgamy ze spodniej części, przez co utworzą się luki na powierzchni zwierciadlanej naprawia się sposobem następującym: z kawałka zbitego lusterka (zawsze je chować należy) zeszkrobić amalgamę, rozpuścić ją zapomocą paru kropel rtęci i tą mieszaniną pociągnąć pendzelkiem uszkodzone miejsca.

Marmur zmywa się ciepłą wodą z sodą, jeżeli plamy pozostaną rozrobić trochę świeżo gaszonego wapna na rzadką masę, posmarować nią równo plamy na marmurze niech tak zostanie parę dni, następnie zmyć ciepłą wodą. Niektóre plamy nikną od oliwy, którą poleć na nie, niech tak postoi parę godzin, inne od benzyny, którą, nalawszy na pochodnię złożoną bibułę od filtrowania, położyć na splamionem miejscu i przyłożyć czemś ciężkiem, czynność tę powtarzać, dopóki plama nie zniknie. Gdyby i to nie pomagało, trzeba marmur odpolerować za pomocą proszku sprzedawanego w dużych składach aptecznych.

Klawisze od fortepianu zmywa się spirytusem.

Ramy złożone czyści się również spirytusem, lub sokiem z cebuli.

Srebro, platery umyć w płynie przygotowanym jak następuje: 40 gr. węglanu sody, 10 gr. octu i litr wody zwyczajnej zmieszać, po wymyciu wypłókać w dużej czystej wodzie do obsuszenia włożyć w trociny drzewne lub w pszenne otręby, skoro obeschną, odmuchać i wycierać dla nadania połysku miękką zamszą i skórką.

Niklowane przedmioty odświeża się, zamoczywszy je w roztorze, składającym się z 50 części czystego spirytusu i jednej części kwasu siarczanego, płókać w zimnej wodzie.

Miedź czyści się rozrobionem dość rzadko ciastem, składającym się z równych części gliny, mąki i octu.

Stal, matowe metale i bronzy zawija się w kawał grubo nakredowanego płótna, w którym wyciera się dane przedmioty, wyjawszy je odmuchać i czyścić miękką szczotką. Stal, która ma błyszczyć, wyciera się skórką zamszową zwilżoną benzyną, jeżeli zardzewieje niezawodnym sposobem oczyszczenia jest następujący środek: rozrobić sadze z oliwą i niemi nacierać zniszczony przedmiot. Sadzami też czyści się zoksydowane przez zetknię-

cie z żółtkiem od jajka łyżeczki, lub noże po użyciu ich do potraw z octem, dla połysku wycierać je kawałkiem czerwonego aksamitu.

Wszelkie ceraty, ceratki zmywa się wodą z szarem mydłem, linoleum nie myje się wcale wodą, ale naciera tą samą masą, co podłogi a następnie froteruje tak jak posadzkę. Ceraty po zmy-



ciu wytrzeć pomadką od mebli, a 'nabiorą trwałości i nie będą się smoliły.

Zwyczajnie podłogi z desek białych szoruje się najlepiej wodą ciepłą z mydłem poskrobanym z dodaniem wody chlorowej, „Eau de Javelle“

łyżkę na kubek wody, nie zalewać zbyt, spłókiwać dopóki zbierana woda czystą nie będzie.

J. S.

## CIASTA WIELKANOCNE

Odróżniamy dwa rodzaje ciast: drożdżowe, do którego należą po większej części baby, placki, jajeczniki, przekładane i niektóre gatunki pospolitych mazurków i białkowe, do których należy większość tortów, duża część mazurków, niektóre delikatniejsze baby i t. p.

I jedne i drugie wymagają przy robocie dużej staranności, — częste nieudanie przypisywane wadom pieca, nieświeżym, lub nieodpowiednim produktom, niedobrym przepisom, jest poprostu wynikiem nieumiejętnego, lub niedbałego wykonania.

Ciasta drożdżowe wymagają przede wszystkim dobrych drożdży, dostatecznej ich ilości, ścisłego dostosowania tej ilości do dodatków wkładanych do ciasta. Im więcej bierzemy cukru, jaj i masła, im więcej dokładamy migdałów, rodzenków, cyklaty, tem więcej drożdży na funt mąki brać musimy, bo przecież tylko mąka na tych drożdżach wyrasta, wszystkie inne dodatki, dając smak, kruchość, aromat, jednak tylko obciążają ciasto. Na zwykłe, postne ciasto dwa do trzech łytów drożdży na kwartę mąki (dwa do trzech deka na kilo) zupełnie wystarczają, na ciasto tłuste trzeba tę porcję przynajmniej podwoić, a na ciasto parzone, szczególnie trudno rosnące i skłonne do formowań zakalca i trzy razy tyle nie będzie zawiele. Zwykle poszczególne przepisy zawierają ścisłe wskazówki o ilości potrzebnych drożdży — trzeba się ściśle do nich też stosować.

Drugim warunkiem koniecznym jest suchość i należyte ogrzanie mąki. Jeżeli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do suchości mąki, najlepiej na letniej jeszcze blasze w kuchni, lub na dużych brytwannach w piecu przesuszyć ją chociaż przez noc jedną, rozpościerając cienką warstwą na czystym papierze, lub na gęstym płótnie i mieszając kilka razy, aby równo przesychnęła. Przed użyciem należy ją jeszcze przesiać przez sito.

Trzecim warunkiem udania się pieczywa jest doskonałe jego wyrobienie. Za wyjątkiem bardzo delikatnych bab, podchodzących w formach w stanie prawie płótnym, i których wyrobienie określa się czasem: (ubijać godzinę, albo dwie godziny, albo jeszcze więcej) wszelkie ciasta drożdżowe należy wyrabiać tak długo, aż od ręki zupełnie odstaną. Zwykle ciasta drożdżowe rosną dwa razy, — pierwszy raz rozczyn, składający się z mąki, mleka (ewentualnie wody) i drożdży, drugi raz ciasto już wyrobione z wszelkimi dodatkami i wyłożone na blachy, do form, donic ect.

Ciasto parzone wymaga trzykrotnego podrastania: raz po zaparzeniu mąki mlekiem, wybicie aż do zupełnego wystygnięcia i dodanie drożdży, drugi raz po wyrobieniu ze wszystkimi potrzebnymi składnikami, trzeci — po włożeniu do form. Należy też

uważać, aby ciasto nie przerosło, gdyż baby mogą po upieczeniu być puste w środku, a pospolitsze ciasto będzie się rozlewało w pieczeniu i przez to stanie się płaskie i niepozorne.

Wszystkie ciasta drożdżowe powinny być rozczyniane, mieszane, wybijane i podraszać w bardzo ciepłym miejscu, najlepiej w temperaturze 24 stopni Reaumura, ponieważ temperatura czy to pokoju, czy to kuchni, jest zwykle tem wyższa, im bliżej sufitu, najlepiej dać podraszać ciasto na jakiejś wysokiej półce, strzegąc go od wstrząśnień i przeciągów.

Jaja używane do ciast powinny być jak najświeższe, wszelkie jaja wapnowane, konserwowane można używać do dań mięsnych, do sosów, ale nie do ciast, szczególnie do ciast wykwentnych, jakimi są ciasta wielkanocne. Zwykle się żółtka odziera od białek i oddzielnie ubija do białości trzepaczką, lub też uciera także do białości z cukrem. Białka ubite na sztywną pianę wkładają się zwykle przy końcu wyrabiania ciasta, do wielu jednak rodzajów ciast drożdżowych, a szczególnie do ciast parzonych białek się wcale nie używa. Nie marnują się one, gdyż można je użyć przy robocie mazurków na pianę, do robienia lukru i do rozmaitych lekkich babek białkowych, do których zawsze, jeżeli nawet żółtka w ich skład wchodzi, lepiej jest włożyć więcej piany, gdyż ona dodaje właśnie lekkości ciastu.

Baby drożdżowe piec należy w rondlach, specjalnych formach metalowych, lub formach glinianych, lekko fugowanych. W każdym razie należy formę wysmarować dobrze masłem i wysypać bułeczką, a dla bab mocno rosnących wyłożyć formę drugą formą papierową, wyższą od zasadniczej i też dobrze wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką, aby w razie jeśli baba formę przerosnie, nie skrzywiła się, co niestety często miewa miejsce.

Panuje ogólne przekonanie, że bab drożdżowych w piecu zwykłym pod blachą upiec nie można. Oczywiście bab łokciowych się pod blachą nie upiecze, lecz i w piecu piekarnianym nie każdy je wypiec potrafi. Nawet cukiernie, fachowo się wypiekaniem takich bab zajmujące, pieką je w formach leżących, na podstawkach, lub nóżkach opartych.

Zwykłą babkę, wysokości takiej jaką mają sprzedawane formy gliniane, doskonale pod blachą wypiec można. Aby od dołu nie paliło, podkłada się fajerkę z blachy, lub cegłę, gdy się ciasto z góry nadto rumieni, przykrywa się rondel zwilżonym kawałkiem bibuły. Naturalnie do pieczenia bab wyjmuje się z piecyka ruszt środkowy i oprócz węgla dokłada się do ognia długich szczap drzewa, aby był długi płomień, dobrze cały piecyk obejmujący. Gdy się baby już dobrze zrumienią, drzewa nie dokładać

więcej, aby przy równym ciepłym węglowem wewnątrz dochodziły.

Piekąc ciasto w piecu piekarnianym, należy go wypróbować należycie, aby nie był zbyt gorący. Po wygarnięciu zeń węgla należy do czysta wymieść mokrą pomiotłą, a potem posypać na dno mąki razowej, lub otrębów. Gdy się te palą, piec za gorący, jeśli tylko ładnie, wolno rumienia, ciasto już sadzać można. Z każdego ciasta przyrządzonego na baby można upiec placki, smak będzie ten sam, wypiek znacznie łatwiejszy i mniejsze ryzyko nieudania się, opadnięcia i t.p. Przy sadzaniu do pieca ciast drożdżowych, jak też przy ich wyjmowaniu z pieca należy się wystrzegać ciągu zimnego powietrza i silnych wstrząśnień. Baby próbuje się czy gotowe, dopiero po godzinie siedzenia w piecu, cieniuchnym, doskonale ostruganym i bardzo ostrym patyczkiem, przekłuwając się je bardzo ostrożnie, aż do dna, jeśli patyczek po wyciągnięciu jest czysty, baba ma dosyć, jeśli trochę ciasta przyłgnie, należy ją jeszcze trzymać. Całą tę operację należy wykonywać bardzo ostrożnie, za grubą patyk, niezgrabnie wciśnięty, może spowodować zakalec, lub opadnięcie całej baby. Po wyjęciu z pieca niektórzy pozostawiają baby w formach aż do wystygnięcia, nie zawsze to się dobrze kończy, gdyż nieraz ciasto odwilga na dnie, lub też przysycha i nie chce wyjść z formy po ostygnięciu. Najlepiej jest miękką poduszkę przykryć papierem i na nią ostrożnie, bokiem, bez silnych wstrząśnień wyłożyć babę, w czasie stygnięcia parę razy ją ostrożnie obrócić, aby nie odleżała sobie boków. Tyle ogólnych uwag o ciastach drożdżowych.

Ciasta białkowe wymagają przede wszystkim bardzo świeżych jaj, żółtka na nie uciera się prawie zawsze z cukrem, czasem i z masłem. Masło, jeśli wchodzi w ich skład, musi uprzednio być utarte na śmietaną, poczem się dodaje po jednym żółtku, nie przestając ucierać, gdy wszystkie żółtka wyjdą do-

daje się cukier i razem wszystko uciera, aż masa znacznie urośnie i zbieleje. Od tego pierwszego utarcia masy zależy cała dobroć ciasta. Mąka pszena, kartoflana, lub chlebowa, bułeczka tarta, często mąkę zastępująca, migdały, czekolada, lub orzechy, powinny być tylko dokładnie zmieszane, długo z nimi nigdy ucierać nie należy. Formy powinny być wysmarowane masłem, lub, jak do niektórych mazurków, wyłożone opłatkami, białka się bije na bardzo sztywną pianę, gdyż one zastępują drożdże i muszą podnosić ciasto. Pianę z białek miesza się w ostatniej chwili, uważając na to, aby tylko się doskonale z ciastem zmieszała, a nie rozbiła zupełnie. Po zmieszaniu z białkami ciasto natychmiast przelewać w formę i sadzać do pieca, aby białka nie odwodniały. Białkowe ciasta należy piec w umiarkowanie gorącym piecu. Doskonale się udają pod blachą, należy tylko uważać aby równo stały i od dołu podkładać pod formę cegłę, albo fajerkę, aby się nie przypaliły, a miały czas równo wszędzie dojść.

Baby białkowe, chlebowe, czekoladowe, migdałowe, makowe i t.p. lepiej zawsze piec w płaskich formach, niewiele co wyższych od tortowych, gdyż pieczone w wyższych łatwo po wyjęciu z pieca opaść mogą. Próbuje się czy gotowe patyczkiem, jak ciasto drożdżowe. Wszelkie ostrożności przy sadzaniu w piec i wyjmowaniu te same zachować należy, chłodu się mniej od drożdżowych boją, natomiast każdego wstrząśnienia bodaj że więcej jeszcze. Przy robieniu ciast białkowych o jednym pamiętać należy: ucierać masę należy zawsze w jedną stronę tylko, przez lata całe wypróbowałam to sama, narazie z lekkomyślnością właściwą młodości uważałam to za przesadę, ile razy jednak od tego pozwołam kucharce odstąpić zawsze ciasto było mniej lekkie, mniej pulchne. To też najlepiej, jeśli każde ciasto robi od początku do końca ta sama osoba, żeby nie było pokusy pokręcenia masy w przeciwną stronę.

Pani Elżbieta

### TORT PROWANSALSKI.

Pół kilo migdałów słodkich oparzyć, obrać z łupin i podzielić w taki sposób aby w jednej były trzy, w drugiej czwarta część tylko.

Większą część migdałów zrumienić lekko na patelni i zemieć na maszynce. Z dziesięciu białek ubić bardzo sztywną pianę, zmieszać z 30 deka pudru cukrowego i prażonymi migdałami, nasmarować na dwa duże opłatki i zrumienić lekko w piecu. Piec musi być letni, aby placki uschły, ale się nie przypaliły. Czwierć kilo najlepszego masła śmietankowego utrzeć na śmietaną, dodać 20 deka cukru pudru, zmielone, nieprażone migdały z dodatkiem pięciu czy sześciu gorzkich, również zmielonych, dodać sok z jednej cytryny i mały kieliszek rumu, lub kirsza. Tym kremem przełożyć placki od strony pokrytej opłatkiem, złożyć razem.

Tort ten najlepiej robić, kiedy mamy pozostałe od ciast drożdżowych białka. Po wierzchu można tort ten oblać lukrem cytrynowym, lub pończowym, najlepiej jednak wygląda bez lukru ubrany tylko w samym środku ładnymi owocami smażonymi.



### TORT KAWOWY.

40 deka mąki i tyleż cukru zmieszać z 40 deka masła tłustego, utartego na śmietaną, dodać garść migdałów słodkich i kilka gorz-

kich zmielonych na maszynce wraz z łupinkami. (Przed użyciem należy je otrzeć w serwecie z kurzu). Zrobić z tej masy trzy równe okrągłe, lub czworokątne placki i upiec pod blachą. Zagotować szklanekę dobrego mleka, lub śmietanki, zaprawić łyżką najlepszej pszennej mąki, jak na sos, uważając, aby nie było klusek, cztery żółtka utrzeć ze szklaneką cukru i kawałeczkiem utłuczonej wanilii, na gęsty gogiel-mogiel, włożyć w sos mleczny i trzymać na ogniu, wciąż mieszając, aż gęstnieć zacznie. Uważać, aby się nie zagotowało, gdyż żółtka zwarzyłyby się napewno. Nakoniec wlać cztery łyżki bardzo mocnej kawy „Mocca“, gotowanej bez cykoryi. Gdy masa wystygnie posmarować nią grubo dwa placki, przykryć trzecim i postawić na chłód, aby masa stężała. Na drugi dzień zrobić zwykły lukie pomadkowy, polukrować nim tort zwierzchu i po bokach.

## PULARDA LUB KURA FASZEROWANA

Kiedy mamy starszą sztukę drobiu i nie jesteśmy pewni, czy po upieczeniu będzie delikatna i krucha, możemy ją użyć w następujący sposób. Po oczyszczeniu z piór, opaleniu i umyciu pulardy, lub kury, nie wyjmować z niej wnętrza na razie, tylko przeciąć skórę na grzbiecie i pomagając sobie ostrym nożykiem zdjąć ją całą, pozostawiając tylko kostki ostatniego stawu w udkach i skrzydełkach. Wtedy wnętrza odrzucić, oczywiście żołądek, serce i wątrobę zachowując do użycia. Mięso z kości najstaranniej oskrobać, dodać tyleż, na wagę, bułki wymoczonej w mleku, przepuścić dwa razy przez maszynkę, dodać kawałek dobrego masła, odrobinę gałki muszkatełowej utartej, lub, kto woli, garstkę koperku zielonego, osolić, wbić trzy jaja i wyrabiać, aż masa się stanie jednolita. Masą tą nadziać skórę, nadać jej kształt całej sztuki, mocno zaszyć, aby farsz nie mógł się wydostać, nóżki, skrzydełka i szyjkę ładnie podwinąć, żołądek i wątrobkę zasunąć pod skrzydełka. Upiec pod blachą, lub udusić w rondlu podlewając obficie masłem. Pularda taka kraje się całą wpoprzek w plastry na gorąco, lub na zimno jest wyborna. Jest też doskonałym daniem na stół wielkanocny, gdyż daje się po zastygnięciu ślicznie krajać. Kostki można wygotować na smak z włoszczyzną, wysadzić, aby pozostała szklanka płynu, zakolorować karmelem, dodać dwa lub trzy listki żelatyny, zastudzić na głębokim talerzu, pokrajać na trójkątne krutoniki i ubrać niemi pokrajaną pularde.

## PROSIĘ W ROLADZIE

Roladę warto robić tylko z dużego i tłustego prosięcia. Prosię rozplatać od brzucha przez całą długość. Główkę i nóżki odciąć, wszystkie kości ostrożnie ostrym nożem wyjąć. Żeby nic się nie marnowało można z główki, nówek i kości ugotować wyborań zupę włoską lub cytrynową, z kości jednak należy wpięć wszystko mięso oskrobać dokładnie na farsz. Wziąć pół kilo wątróbki cielej, przepuścić przez maszynkę wraz z wątróbką i płuczkami, nerkami i sercem prosięcia, zmieszać z przesmażoną ze słoninką lub masłem cebulą, (ćwierć kilo cebuli) opieprzyć, osolić, dodać gałki muszkatełowej i cztery bułki (warszawianki) wymoczone w mleku. Przepuścić drugi raz przez maszynkę, dodać trzy jaja surowe, wyrobić ten farsz doskonale. Farsz ten rozłożyć po całym prosięciu, na nim ułożyć kawałki szynki surowej, słoniny wędzonej, jaj ugotowanych na twardo, pokrajanych na ćwiartki a nawet ładnych, zielonych korniszonów. Zwinąć całe prosię w wałek, starannie zaszyć, owinąć w czyste płótno, osznurować szpagatem i ugotować w wodzie z włoszczyzną. Gdy zupełnie miękkie wyjąć, przycisnąć na noc deską, lub denkiem i niezbyt dużym ciężarem, aby nadać ładny kształt roladzie. Płótno zdjąć przed samem użyciem. Do rolady podaje się sos tatarski, musztardowy, provençal lub zimny chrzan ze śmietaną. Rolada z prosięcia jest daniem odpowiedniem naświecone.

## PIECZEŃ WOŁOWA NA ŚWIĘCONE

Dużą pieczeń wołową (około 4 — 5 kilo) wybić mocno, obsypać solą z saletrą, mocno niemi natrzeć pieczeń, położyć w niezbyt chłodnym miejscu na misce, przewracać co godzin parę, trzymać tak dwie doby. Zagotować półtera litra octu z łyżeczką saletry, kolendry, jałowcem, pieprzem, zielem, listkiem i goździkami, gdy nieco przestygnie zalać tą pieczeń w garnku, lub faszeczce, nacisnąć denkiem

i kamieniem. Przewracać codzień, aby się równo marynowała. Po tygodniu można ją już użyć, ale może tak stać w chłodzie do dwóch tygodni. Wyłożyć rondel plastrami słoniny, włożyć dużo krajanej marchwi, pietruszki, cebuli, włożyć na to pieczeń, zrumienić ze wszystkich stron, podlewać octem z korzeniami, w których się pieczeń marynowała i dusić pomału, aż pieczeń się stanie miękka, a sos wysadzi. Gdy miękka wyjąć, zastudzić raptownie na chłodzie, aby nie wyschła wewnątrz. Jeszcze lepsza jest ta pieczeń jeśli przed duszeniem się ją naszpikuje grubo krajaną, wędzoną słoniną. Taka pieczeń, podana na stół Wielkanocny, obfitujący zwykle w białe mięsowa i wędliny, ma zwykle duże powodzenie i może doskonale zastąpić zakazaną na wiosnę zwierzynę.

*Pani Elżbieta.*

## TORT MAKOWY.

Zagnieść na stolnicy ciasto na kruchy placek 2 filiżanki mąki, 1 cukru, 1 masła, 1 całe jajo, gdyby było za twarde dodać jeszcze żółtko, wyrobić dobrze, dać do tortowej formy i przepiec trochę w niebardzo gorącym piecu — utrzyć w misce 8 żółtek do białości z 25 dekami cukru, zemleć na młynku od kawy pół kwarty maku, wsypać do utartych żółtek, dodać trochę utartej na tarce skórki pomarańczowej, ubitą mocno pianę z 8 białek, wymieszać dokładnie, przesypując dwoma łyżkami mąki katoflanej, nałożyć na przestudzony kruchy placek, piec trzy kwadransy w niebardzo gorącym piecu, próbować cienkim drewnikiem, jeżeli czyste się wyjmuje — tort gotowy. Powinno się piec w formie, która się otwiera i po odjęciu obrączki zostawić tort na denku, zagotować ze szklanki cukru i pół szklanki wody gęsty syrop, utrzyć na pomadkę jeszcze ciepły z daniem soku z pół cytryny, albo dwóch łyżek wody różanej i tort posmarować — masę migdałową zrobić z pół funta oparzonych migdałów.

## PLACEK PRZEKŁADANY.

Ciasto, jak na babki, na dobrze wysmarowaną blachę, dość głęboką, rozciągnąć na grubość małego palca, nałożyć rodzenków, przykryć już o połowę cieńszym pokładem ciasta, nałożyć wiśni czarnych, osączonych na durszlaku z soku, znów nakryć ciastem, warstwę drobno krajanej cykuty, ciasto, masę migdałową, ciasto, figi drobno krajane w paski, ciasto, skórki smażone pomarańczowe, albo inne osączone konfitury i nakryć znów grubszym pokładem ciasta — dobrze obetkać naokoło, żeby w pieczeniu nie wychodziło to, co jest nałożone w środku, dać w ciepłe podejść, wsadzić posmarowawszy jajem do pieca niemniej gorącego, jak na baby, na 3 kwadransy — gdyby się zanadto rumienił, przykryć papierem, wyjmować z blachy, jak ostygnie.

## PALUSZKI KARLSBADZKIE.

Kwartę mąki, 2 deka drożdży, 2 całe jaja, 2 łyżki świeżego szmalcu, małą od czarnej kawy łyżeczkę soli, mleka tyle, żeby ciasto było dość wolne, dobrze wymieszać, wyrabiać pałeczki grubości małego palca (15 centymetrów długie), układać na dobrze wysmarowaną blachę, posypaną mąką dość rzadko, żeby się nie zlepily, posmarować rozbitym jajem, posypać zlekką solą i makiem, albo kminkiem, wstawić zaraz do miernie gorącego pieca, wyjąć, jak się zrumieni.

Ostatnie trzy przepisy, otrzymaliśmy od jednej ze stałych Czytelniczek Bluszcza.



## KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZNEGO

*Pani M. M. Myszków.*

Klosze widocznie, jako potrzebujące bardzo dużo materiału, nie są bardzo noszone, obecnie nadmodniejsze są plisowane całe, lub pasami sukienki, linja zawsze prosta, rękawy długie, krótkie już tylko do wieczorowych sukien są używane. Model kosztuje 3.50, lub 2.50, o ile Pani nadesła miarę i należność formę zaraz wyślemy—prosimy też o numer wybranego wzoru. Nr. 146 i 150 z „Bluszczu“ Nr. 8 wydają mi się ładne i odpowiednie, hafty są bardzo używane.

*Pani Z. R. w Wilnie.*

Podajemy Sz. Pani przepis na ogólnie lubiany likier różany. Litr najlepszego spirytusu wlać w butelkę, wpuścić w niego 5 kropli olejku różanego, kupionego w składzie aptecznym i zostawić w pokojowej temperaturze przez 24 godzin. Zrobić syrop z kila i 20 dk. cukru, biorąc na tę ilość 3 szklanki wody. Do gorącego zdjętego prosto z ognia lać po woli spirytus, aby się sam klarował. Zlać w gąsiorek, a po 24 godzinach dolać trochę alkiermasu, albo koszenilli, płynów kolorujących na śliczny karminowy kolor, używanych przez cukierników do ich wyrobów. Zmąciwszy w gąsiorku, nalać trochę w kieliszek, żeby zobaczyć czy dostatecznie różowy. Po trzech dniach likier się ustoi i będzie zdalny do użytku.

*Dla Pani Grażyny Łódź.*

Siatki na metry dostanie Sz. Pani w składzie Kiltynowicza, Warszawa, Mazowiecka 16. Skład dywanów. Cena na 1 metr długości, 180 m. szerokości, 13 zł. 20 gr.

*Pani A. J. w Wilnie.*

Krosna do haftu z łatwością zrobić można w domu z drzewa, lub grubego drutu wygiętego w kwadratową lub podłużną ramkę, owiniętą tasiemką, do której przyszywa się robotę. Cieniutkie deseczki szerokie do 5 cm. składa się w ramkę dowolnej formy, owija tasiemką do przyszywania roboty, którą się wszywa w kawałki perkalu i przytwierdza wierzchem do ramki, uważając, aby była dobrze wyciągnięta.

*Pani Ninie z Radomia.*

Przepisy na potrawy ze śledzia podane były w numerze 9-ym „Bluszczu“, szale i chustki podamy wkrótce.

*Pani J. S. pod Pabjanicami.*

Aplikacyj wzory dajemy stale, ponieważ ta robota jest teraz najmodniejsza. Wzory na makaty różnych wielkości posiadamy w cenie 2 zł. 50 gr., 75 gr. i 35 gr. Po nadesłaniu pieniędzy w gotówce lub w znaczkach pocztowych i wyszczególnieniu ceny w jakiej ma być rysunek wyślemy go natychmiast w naturalnej wielkości.

*Pani J. L. Kutno stacja.*

Ekranów wogóle nie używa się teraz, co nie przeszkadza, że kto lubi tego rodzaju rzeczy może je postawić gdzie chce, byle rodzaj rysunku i oprawa były odpowiednie do stylu pokoju i jego umeblowania.

*Prenumeratozce z Bóbrki.*

Fikus rozmnaża się z sadzonek odciętych od pnia. Gdy odcięte miejsce zaschnie sadzonki włożyć do flaszki z wodą, do której na dno trzeba włożyć kilka kawałków węgla drzewnego, aby woda się nie psuła. Po kilku tygodniach, sadzonka puści korzenie, wtedy wsadzić ją w doniczkę napelnioną ziemią wrzosową z małą ilością piasku.

*Nowej prenumeratozce Zamość.*

O czyszczeniu marmuru znajdzie Sz. Pani dokładne wiadomości w artykule pani J. S., dotyczącym porządków świątecznych.

*Pani Żur. Ża. ze Śląska.*

Jeżeli pokost, lakier, lub politura zeschną się na mebiach tak, że tworzą grudki, trzeba zrobić kłębek z miękkich gałganków, maczać go w nafcie i mocno wycierać, a potem wygładzi zamszową skórą.

*Pani Ada M.*

Na kolację imieninową na wsi w porze świątecznej podać można szynkę na gorąco, obłożoną całymi kartoflami z wody, do niej chrzan i sos tatarski do wyboru. Na pieczone, indora z nadzieniem, sałatą zieloną, kompoty, na koniec najlepiej zawsze lody, na deser mazurki, torty, o ile nie były podawane przedtem do herbaty. Jako przekąski dać dużo kanapek zręcznie ubranych, odpowiednio dobranych smakiem, rodzajem i kolorem przypraw, tace z niemi ustawić na bocznym stole, obok niej różne wódki, kieliszki, talerzyki, serwetki. Zaznaczyć jeszcze muszę, że do podania na gorąco najlepsza jest szynka z sosu — to jest nie wędzona, tylko marmnowana.

### Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

*Ewa.*

Spirytus salicylowy, lub rezorcynowy 2 procentowy oznacza 2 gr. rezorcyny lub salicylu, na 100 gr. spirytusu.

*Poznaniance.*

Ocet toaletowy nie powinien być używany do twarzy, wysusza skórę zbyt i może pozostawić zadrażnienia. Do zmiękczenia cery jest bardzo dobry boraks toaletowy (tow. akc. Karpiński).

Jestem przeciwniczką masażu elektrycznego, jedynie polecam masaż ręczny, umiejętnie ręką wykonany.

Masaż elektryczny niszczy tkankę podskórną, przyspiesza tworzenie się zmarszczek.

Z kremów proszę spróbować „Mój Krem“, doskonale natłuszcza skórę. Doskonale zapobiega i przedziwiała łuszczeniu się skóry, cena kremu 6 zł. pudru 3 zł. 50, porto 1 zł.

Sposób użycia podany przy opakowaniu.

*Hanka - Mariola.*

Opisane objawy nasuwają podejrzenie ciąży. Wszelkie w tym kierunku informacje może udzielić po specjalnem zbadaniu lekarz chorób kobiecych.

*Ewa.*

Błąd drukarski w artykule „Łojotok“. Zakrywać głowę a nie twarz przy parówce. Receptę na włosy załączam:

Rp. Tra joborandi Rosmarini Chinae. Cmp. aa 10,0 Ol. ricini 20,0.

Nacierać na noc 4 tyg. następnie umyć i po dwutygodniowej pauzie znówu nacierać 4 tygodnie.

M. Strz. oraz p. Hance (odpowiedź).

Na odmrożenie doskonały środek Syberyna—  
Tow. Akc. Karpiński.

Usuwa swędzenie, pieczenie i zaczerwienienie.  
Sposób użycia podany przy opakowaniu.

Na pociemnienie brwi obecnie nie używa się  
ołówków, ani tuszów, jedynie farb roślinnych Henna-  
Saphirina Dr. Frenkla.

*Żabce.*

Na utrzymanie jędrności biustu polecenia go-  
dne, prócz masażu, skrapianie piersi 2 razy dziennie  
wodą zimną z dodatkiem soli aromatycznych.

Jedną tabletkę dzielić na 6 razy, na litr wysta-  
łej wody dać  $\frac{1}{6}$  tabletki, następnie rozpylaczem  
każdą pierś skropić, potem wytrzeć do sucha mięk-  
ką flanelą.

*Ustryki.*

Bez zbadania trudno jest radzić na odległość.  
Musi być jakaś przyczyna w tym braku apetytu.  
Prawdopodobnie jest jakaś wada w samym organi-  
źmie, lub w systemie wychowania. Obecnie dzieci  
powojenne bardzo często z powodu stanu nerwo-  
wego nie mają ochoty do jedzenia. Jeśli organizm  
jest zdrowy, to czasem dobrze robi pozorne nie  
zwracanie uwagi na apetyt dziecka. Działają tu  
czynniki psychiczne, metoda ta daje bardzo dobre  
wyniki. Z recept załączam dobry środek i przyjemny  
w użyciu p. Vini Condurangi 200,0, łyżeczka przed  
każdym jedzeniem. Najlepiej udać się do specjalisty  
chorób dziecięcych.

*Prenumeratorce z Krakowa.*

Sposób barwienia włosów podany jest przy  
opakowaniu farby Saphirina dr Frenkla.

Zapobiec siwieniu włosów można jedynie na  
początku poczynającego się siwienia.

Należy wzmocnić organizm oraz wzmocnić włos.  
Przy daleko posuniętej siwiznie pozostaje jedynie  
farbowanie. Zgóry potrzeba się przygotować, że  
nigdy nie można być pewną odcieniu, zależy to nie-  
tylko od farby, lecz od indywidualności włosa. Na  
porost włosów skutecznej rady bez zbadania włosa  
dać nie można.

*G. G. Kielce.*

Otrzymany przy farbowaniu ciemniejszy odcień  
może ustąpić przy częstym myciu głowy, innej rady  
niema.

Przy następnym farbowaniu po odrośnięciu  
włosów siwych należy użyć jedną z dobrych farb,  
polecenia godną farbę dr. Frenkla Saphiryne, w ja-  
śniejszym odcieniu niż się chce mieć włosy ufar-  
bowane.

Co do masażu, jedynie dobrym jest masaż  
racjonalny, ręczny.

Może go Pani przestudjować w książce „Piękno  
i zdrowie w życiu kobiety“, która się ukaże w po-  
łowie kwietnia w Redakcji „Bluszczu“.

Przy stosowaniu „Mój krem“ wszelkie inne  
kremy należy odrzucić, gdyż są wtedy, albo niepo-  
trzebne, albo też nawet szkodliwe. Dr. J. Świtalska.

## OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 13

256. Sukienka na ulicę dla dziewczynki dwunastoletniej,  
zahaftowana ciemniejszą wełną.

257. Suknia z popeliny, pasek z ciemniejszej aksamitki.

258. Suknia z materiału w kratę, przybrana guziczkami.

259. Sukienka z materiału w dwóch cieniach, dla dziew-  
czynki dwunastoletniej.

260. Bluzka z surowego jedwabiu, przybrana rypsem.

261. Bluzka z deseniowego i gładkiego woalu.

262. Kostjum angielski z granatowej gabardiny.

263 i 264. Modne fasony spódnic.

265. Kostjum ciemnobronzowy, przybrany ottomanem.

266. Bluzka z georgette'y i jedwabiu, przybrana haftem.

267. Bluzka z żabotem z crêpe de chine'u kremowego.

268. Palto z wełny w kratę, kołnierz i mankiety gładkie,  
w odpowiednim kolorze.

269 i 270. Modne fasony spódnic.

271. Kostjum granatowy, układany w kontrafałdy.

272. Bluzka z surowego jedwabiu electric i białego.

273. Bluzka z crêpe de chine'u w dwóch kolorach lub  
cieniach.

274. Skromna bluzka płócienna, kołnierz haftowany.

275. Bluzka przybrana pliskami z kolorową wypustką.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Do-  
datku Mód, dostarczamy w ciągu trzech dni po  
cenach następujących:

palto, lub suknia fantazyjna . . . . .	zł. 3,50
suknia zwyczajna . . . . .	„ 2,50
bluzka . . . . .	„ 2,00
formy dzieciinne . . . . .	„ 2,00
bielizna . . . . .	„ 1,50

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzy-  
maniu przy zamówieniu należności w znacz-  
kach pocztowych, lub przekazem.

Wysyłanie za zaliczeniem kosztuje więcej, niż  
forma, lub wzór i dlatego zapewne wiele prenume-  
rerek nie wykupuje zamówień, narażając nas na  
duże straty.

Z powodu wynikłych nieporozumień wyjaśniamy  
co następuje: ogłaszane przez nas arkusze wzor-  
ów w cenie 30 gr., są to oddzielne arkusze, które  
były dodawane do „Bluszczu“ w ciągu roku 24 i 25  
i których pozostałą niewielką ilość możemy odstą-  
pić naszym Czytelniczkom.

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku  
mód i robót, nie mają z temi arkuszami nic wspól-  
nego i mogą być dostarczone w wielkości natural-  
nej po cenach następujących:

obrus - makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — ser-  
wetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wy-  
mienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów,  
poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu“  
nie wysyłamy.



MYDŁO W PASCIE NISZCZY EMALIE



# DENTOLIN

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW  
BEZ DODATKU MYDŁA

MYDŁO W PASCIE NISZCZY EMALIE  
Fr. KARDIŃSKI w WARSZAWIE



## Cudowny Nowy Środek.

*Nie skurczy wełny!  
Nie zażółci jedwabiu!  
Nie uszkodzi  
nawet szyfonów!*



**LUX** cudowny nowy środek do prania delikatnych jedwabnych i wełnianych tkanin. Przy użyciu Lux'u materiały wełniane nie kurczą się, a jedwabne nie żółkną. Lux wyrabia się w przezroczystych cienkich płatkach.

Pranie za pomocą Lux'u odbywa się bez wszelkiego tarcia— jest to jedna z głównych zalet Lux'u gdyż tarcie odbarwia i nadwyręza delikatne tkaniny. Do gorącej wody wrzuca się płatki Lux'u i miesza się, dopóki nie powstaną gęste, obfite mydliny, następnie zanurza się w mydlinach rzeczy przeznaczone do prania i przegnata takowe tak długo, aż nie przesiąkną mydlinami. Po przepłukaniu w letniej wodzie, brud wraz z mydlinami zupełnie znika.

Pierwsza próba wykaże niebywałe zalety Lux'u i jego wyższość nad każdym innym mydłem; Nie należy więc zwlekać z próbą. Poniżej zamieszczamy kupon na otrzymanie bezpłatnej próbnej paczki Lux'u, prosimy wypełnić i przesłać

### KUPON

Do p. REIDA. Skrzynka pocztowa 479. Poczta Główna, Warszawa.

Proszę mi przysłać próbkę mydła „LUX”

Nazwisko i adres .....

Mydlarnia w której zwykle czynię zakupy .....

Kupon ważny aż do odwołania.

Każda osoba może otrzymać jedną próbkę.

„Biuszcz”

Przedstawiciel na Polskę fabryk firmy  
**LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja)**

L. REID, Warszawa, Moniuszki 11

Tei. 204-87 i 188-00

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach

### CHORZY!

Używajcie tylko pewne i wypróbowane środki

Tysiące ludzi chronicznie chorych uzdrowiły od roku 1602

**REFORMACKIE**  
pigułki z m. Zakonnik



Zalecane przez powagi lekarskie REFORMACKIE pigułki z m. zakonnik radykalnie usuwają wszelkie cierpienia ŻOŁĄDKOWE, cierpienia NEREK, cierpienia WĄTROBY, KAMIEŃ ŻÓLCIOWY, cierpienia MEMOROIDALNE, REUMATYZM, ARTRETYZM, bóle GŁOWY, WYRZUTY i LISZAJE, pobudzają TRAWIENIE, APETYT i przy skłonnościach do OBSTRUKCJI są niezastąpionym środkiem PRZECZYSZCZAJĄCYM.

Używać 1 do 2 pigulek na noc. ————— Cena pud. zł. 1,45

Wyrobu aptaki KAR CZEWSKI - TUSZYŃSKI Warszawa, Trębacka 4.

Żądać w aptekach i składach z Zakonnikiem



DAJĄ GĘSTĄ NIEWYSYCHAJĄCĄ PIANĘ

**M Y D Ł A**

przetłuszczone

**DO GOLENIA**

Wyrobu Laboratorium Apteki

**M. MALINOWSKIEGO**

Warszawa, Nowy Świat 31.

**NOWOŚCI WIOSENNE**

nadeszły

Wysyłka prób i zleceń ponad 25 zł. **BEZPŁATNIE.**

**BRACIA JABŁKOWSCY**

WARSZAWA, BRACKA 25.

NA RATY!

ZA GOTÓWKĘ!

**Najtaniej!** Welniaki i kilimy, **Najtaniej!** artystyczne wyro-

by z drzewa, pudełka

Polaca sklep Sekcji Przemysłowej—Marzałkowska 54.

*Czy zaprenumerowałeś już ?*

**NOWY  
KURJER  
POLSKI**

**Wielki  
dziennik  
polityczny  
pod redakcją  
Ignacego Rosnera**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE  
(PLAC ZAMKOWY) Nr. 99. TELEFON Nr. 239-49. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3.700.

PRENUMERATA „BLUSZCZU”

z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie—57 zł. 60 gr., kwartalnie—14 zł. 40 gr.

Miesięcznie—4,80 gr. Zagranicą—8 zł.

Zmiana adresu 30 gr.

CENY OGŁOSZEŃ:

Na okładce: stronica  $\frac{1}{1}$ —450 zł.,  $\frac{1}{2}$  str.—260 zł.,

$\frac{1}{4}$  str.—150 zł.,  $\frac{1}{8}$  str.—80 zł.,  $\frac{1}{16}$  str.—45 zł.,

$\frac{1}{24}$  str.—30 zł. Za tekstem o 50% drożej.

Wkładki reklamowe i reklamy opisowe—według umowy.